

Głód Pełni Życia Chrześcijańskiego

George Verwer

WSTĘP

DUCHOWE ROZDWOJENIE

Nikt nie może powiedzieć o nas chrześcijanach, że jesteśmy zagłodzeni duchowo. Dzisiaj poprzez wiernych sług Bożych jesteśmy karmieni, pocieszani, nauczani, wręcz rozpieszczani, zachęcani, wspomagani i pielęgnowani. Na zawołanie mamy cały „religijny świat” nabożeństw, dyskusji, artykułów w chrześcijańskich pismach, pieśni, przemówień, książek, zebrań i kursów. Wiemy jednak bardzo dobrze, o ile zdobędziemy się tylko na odrobinę szczerości, że wszystkie te rzeczy wywierają bardzo mały wpływ lub nawet w ogóle nie wpływają na to, jacy jesteśmy i jak żyjemy. Dlaczego tak jest?

Jeśli się przez chwilę zastanowimy, dojdziemy do wniosku, że żyjemy w rozdwojeniu jaźni. Podzieliliśmy nasze życie na dwie części i włożyliśmy do dwóch oddzielnych szuflad. W jednej trzymamy naszą religijną aktywność – to, w co wierzymy (prawdy wiary, pełne dynamiki, o których śpiewamy w podniosłych hymnach); to, o co się modlimy i to, czego bronimy w dyskusjach – zasad, których realizacja spowodowałaby naszą całkowitą rewolucję duchową.

W drugiej szufladzie trzymamy całą resztę – świat świeckich wartości; dotyczy to wykorzystania naszego wolnego czasu, tego, co robimy, aby zainteresować sobą innych, naszego stosunku do tych, którzy są od nas lepsi lub gorsi w pracy, a także sposobu zarabiania i wydawania naszych pieniędzy.

Te dwa kierunki działalności utrzymujemy w idealnym oddzieleniu od siebie i przez wprowadzenie tego rozdwojenia do życia codziennego rozwijamy rodzaj duchowej schizofrenii. Ponadto, co jest również typowe dla umysłowo chorych, nie zdajemy sobie sprawy z tego stanu. Nie zauważamy już, że takie słowa, jak poświęcenie, oddanie, powierzenie się, odnowienie, płomienne życia dla Boga nie mają żadnego znaczenia. Straciły swą moc wzruszania nas.

To ewangeliczne rozdwojenie jaźni wywiera znacznie poważniejsze skutki niż przypuszczamy. Wyprodukowało ono człowieka, z którego nie da się prawie nic wykrzesać, który większość swego wolnego czasu spędzać będzie w dobrowolnym towarzystwie, a parkując swojego Mercedesa w garażu willi, uważa się równocześnie za głęboko wierzącego chrześcijanina. Tacy ludzie mogą być wybierani na skarbników swego kościoła, kierowników komisji do spraw budowy czy odnowienia kościoła.

W swojej książce „O Bogu i człowieku” A. W. Tozer pisze: „Ruch ewangeliczny, jaki znamy dzisiaj... rodzi także prawdziwych chrześcijan... Jednak duchowa atmosfera, w jakiej współcześni chrześcijanie rodzą się na nowo, nie sprzyja sprężystemu duchowemu wzrostowi. Z małymi wyjątkami świat ewangeliczny nie stwarza korzystnej atmosfery rozwoju zdrowego chrześcijaństwa. Nie myślę w tym miejscu o wpływach modernistycznych. Mam na myśli ludzi wierzących o biblijnych poglądach i noszących sztandar prawowierności”.

My także możemy spotkać się z tym problemem; poziom prawdziwego uduchowienia wśród nas jest niski. Tak długo przykładaliśmy do siebie własną miarę, aż wreszcie bodziec zachęcający nas do wyjścia na wyższy poziom duchowy stracił swoje ostrze. Rozległe i ważne obszary fundamentalnego chrześcijaństwa zostały wyrzucone za burtę i zastąpione niebiblijnymi i błędnymi w świetle Słowa praktykami, głęboko niszczącymi życie wewnętrzne pojedynczych chrześcijan. Zaczęli oni naśladować świat, szukać poklasku, popularności, tworzyć przedmioty zachwyty zamiast radości w Panu, tanią sprawność w wypełnianiu obowiązków zamiast mocy Ducha Świętego. Świetliki zastąpiły płonący krzak, zaś błyskotliwe osobowości stały się odpowiednikami ognia, który spadł w dniu Pięćdziesiątnicy.

Faktem jest niestety, że nie tworzymy dzisiaj prawdziwie świętych ludzi. Dzisiaj nawracamy

ludzi do bezpłodnego typu chrześcijaństwa, który w minimalnym stopniu przypomina chrześcijan Nowego Testamentu. Przeciętny, tak zwany „wierzący człowiek” jest spaczoną parodią prawdziwej świętości. Wydajemy obecnie miliony na ruchy popierające tę zdegenerowaną formę religii i atakujące ludzi, którzy odważą się krytykować ich sensowność”.

Wszędzie, gdzie się udałem, znajdowałem wielu ludzi, zdających sobie doskonale sprawę z tego rozdwojenia jaźni, z rozdziału chrześcijańskich wartości na dwa poziomy. Wielu z nich stało się w wyniku tego ateistami lub agnastykami, inni z powrotem zsunęli się w przepaść obojętności. Wielu chrześcijan (księży, pastorów, ewangelistów, misjonarzy, młodzieżowców) stwierdziło, że to, w co wierzą, ma mały wpływ na ich praktyczne, domowe i zawodowe życie.

Niektórzy z was, czytających tę książkę, są tak spragnieni odnalezienia realności i pełni w Chrystusie, że gotowi są oddać wszystko, aby ją zdobyć. Przed dwoma laty spotkałem pewnego studenta Szkoły Biblijnej. Był on prymusem w grupie, prezydentem misji studenckiej i równocześnie kapłanem stowarzyszenia studentów. Gdy jednak usłyszał zwiastowanie Ewangelii, przyznał, że posiadał bardzo mało praktycznej społeczności z Bogiem i bardzo pragnie ją osiągnąć.

Czy można położyć kres temu rozdwojeniu jaźni, czy ta duchowa schizofrenia jest uleczalna? Czy Chrystus może rzeczywiście zrewolucjonizować twoje i moje życie, by było scalone, konsekwentne? Odpowiedź brzmi – Tak! Nie mogę podać żadnej formułki gwarantującej taki rezultat, mogę tylko wskazać na samego Chrystusa. On potrafi wskazać ci drogę! Widziałem jak dokonywał tego w ludziach na całym świecie.

Największą radością mojego życia było oglądanie ludzi całkowicie przekształconych przez wszystko mogącego Chrystusa. To, co On uczynił dla nich, uczyni także dla ciebie. Takie przekształcenie nie oznacza życia w doskonałości, z całą pewnością jednak oznacza realność życia, prawdziwość życia. Nie oznacza bezgrzeszności, ale to, że będziemy wiedzieli, co zrobić, gdy zgrzeszymy.

Książka ta może wzbudzić w tobie głód prawdziwości życia, realności, lecz zaspokoić go może tylko sam Jezus Chrystus. Właśnie modlitwą moją jest, aby poniższe stronicę wskazywały na Niego.

ROZDZIAŁ I

GŁÓD BOGA

„Kto mówi, że w Nim mieszka, powinien sam tak postępować, jak On postąpił” (1 List Jana 2,6). Jak mamy postępować według wskazówki Jana? Każdy, kto chce nazwać siebie uczniem Jezusa Chrystusa, powinien, ... tak postępować, jak On postąpił”. Niewątpliwie jest to Bożym życzeniem, abyśmy tak żyli jak Chrystus. Nie jest to tylko teoria ani po prostu zbiór wyrazów, który można przekręcić, dopasować do swoich poglądów. Podobieństwo do Chrystusa, tak istotne dla naszego świadectwa, musi więc być czymś prawdziwym i praktycznym w naszym życiu.

Czasami ludzie niewierzący bywają mądrzejsi od nas, chrześcijan. To właśnie agnostyk, H. G. Wells w swej „Historii cywilizacji” napisał „Nie upłynęło wiele czasu od śmierci Jezusa Chrystusa a już ci, którzy nazywali siebie Jego naśladowcami, odstąpili od praktykowania Jego rewolucyjnych zasad”. Tak, właśnie użył słowa „rewolucyjne”! Kościół obrósł w zewnętrzne struktury i do dziś zajmuje się wiernym odtwarzaniem tradycji, zatracając równocześnie podstawowe zasady Chrystusa. Ten właśnie fakt o mały włos nie pchnął mnie na bezdroża agnostycyzmu.

Dzisiaj coraz więcej możesz spotkać „mówiących” (w odróżnieniu od „czyniących”) chrześcijan. Odwiedzając szkoły biblijne, instytuty i konferencje spotkałem wielu nauczycieli, mówców, wykładowców, zaś bardzo mało naśladowców! To właśnie spostrzegają często ludzie i tracą wtedy złudzenia. Łatwo zauważyć, jak wielu młodych, pochodzących z rodzin chrześcijańskich traci swą wiarę przed osiągnięciem 25 lat. Zastanawiamy się wtedy, co mogło być powodem. „To znak czasów ostatecznych” – mówimy, a nie wiemy, że być może ktoś w kościele żyje nie tak, jak powinien i to właśnie zraża do chrześcijaństwa tych młodych, których obserwujemy.

Inni odpowiedzą: „Dobra, treściwa nauka biblijna zaradzi temu problemowi”. Lecz to nie wystarcza! Nigdy jeszcze od początku istnienia Kościoła nie było na świecie tylu chrześcijańskich konferencji, chrześcijańskich audycji radiowych i chrześcijańskich książek, jak dzisiaj. Czy wiesz na przykład, że w języku angielskim istnieje ponad 1000 książek na temat Listów apostoła Pawła? Możesz mieć również świetne studia biblijne nagrane na taśmach magnetofonowych; najlepsi wykładowcy będą mówili w twym domu, gdy tylko naciśniesz

przycisk magnetofonu. Tak, lecz co z tego? Mamy wiele okazji, by studiować życie Pawła i słuchać jego nauki, lecz gdzie są Apostołowie Pawłowie XX wieku? Gdzie są ludzie tak przygotowani jak on i jego współtowarzysze, gotowi stać się rozbitkami i pognębionymi dla sprawy Ewangelii, z ubiczowanymi plecami i perspektywą ukamienowania? Gdzie są tacy ludzie w naszym pokoleniu? Mamy wielu prawdziwych sług Bożych, wielu wielkich kaznodziei, lecz gdzie są ci, którzy mogliby z apostołem Pawłem powiedzieć, że przez trzy lata nie przestawali we dnie i w nocy, ze łzami, napominać ludzi? Takich ludzi trudno znaleźć. Przyczyną zaś tego jest oddzielenie naszej teologii od życia.

Paweł nigdy do tego nie dopuścił. Ponad wszystko chciał służyć Bogu, tak jak i my pragniemy. Tyle, że my mówimy: „zacznę natychmiast służyć Bogu, gdy tylko znajdę moje miejsce w tej służbie”. Wszędzie można znaleźć sfrustrowanych chrześcijan „szukających swego miejsca” w służbie dla Chrystusa. Bóg zaś jest znacznie bardziej zainteresowany tym, abyś Ty znalazł siebie w Chrystusie, niż abyś znalazł swe miejsce w Jego służbie. Nie to jest najważniejszą rzeczą, co robisz lub gdzie idziesz, lecz w czyjej sile chcesz to uczynić! Możesz jechać na Daleki Wschód, a możesz po prostu wyjść na ulicę, by być uczniem Chrystusa. Koniecznie chcesz ewangelizować, być Uczniem. To wspaniałe, lecz w czyjej mocy chcesz to uczynić? Spójrzmy na apostoła Pawła i zobaczymy, jak on postępował w tej sprawie. W Dziejach Apostolskich 20,19 czytamy „I jakom służył Panu z całą pokorą wśród łez i doświadczeń, które na mnie przychodziły z powodu zasadzek Żydów, jakom nie uchylał się od zwiastowania wam wszystkiego co pożyteczne, od nauczania was publicznie i po domach...”. Zwróćmy szczególnie uwagę na określenie: „Z całą pokorą...”. Paweł nie mówi: „Służąc Bogu wielką akcją, z rozdawaniem literatury i ze sławnymi mówcami, tysiącami ludzi w Turcji lub Indiach”, lecz pisze o pracy, ... wśród łez i doświadczeń”. Być uczniem Jezusa Chrystusa – to, w pierwszym rzędzie, sprawa serca. Dopóki nastawienie naszego serca nie jest właściwe, cała reszta jest błędna. Nasze serca tak jak serce Pawła muszą być przepojone głębokim głodem i pragnieniem Boga.

Głód Boga jest prawdziwym znamieniem ucznia. Poświadcza mi, że jestem rzeczywiście dzieckiem Bożym i że Bóg coś we mnie czyni. To, co ja czynię dla Boga, nie świadczy wcale o tym, że jestem uczniem. Nie świadczy spełnienie wymagań Kazania na Górze, wyznania wiary lub jakichś sloganów, nie świadczy życie pełne wyrzeczeń, spanie na podłodze lub inne podobne sprawy. Rzeczą, która przekonuje mnie, że jestem uczniem Chrystusa jest stałe pragnienie i pożądanie społeczności z ukrzyżowanym i ukoronowanym Panem Chwały. Czy jest to także twoim pragnieniem? Jeśli tak, to nawet pomimo twoich załamania i niewierności, niezliczonych uchybień, jeśli posiadasz głód Boga, jeśli pragniesz głębokiej społeczności z twoim Stworzycielem, jeśli pragniesz poznawać Go, chodzić z Nim, oddychać Nim – to wkroczyłeś na prawdziwą drogę uczniostwa. Dawid był jednym z ludzi, którzy znali Boga i chodzili z Nim. Cóż Bóg mógł powiedzieć: „O tak, Dawid chodził w czystości przez całe swoje życie” lub „Dawid był nieporuszonym filarem”? Niestety, tego Bóg o Dawidzie powiedzieć nie mógł! Bóg mówi po prostu, że: „Był on człowiekiem według mego serca”. Jak często można wyczytać w Psalmach, że Dawid stałe był głodny Boga. „Serce me pragnie żyjącego Boga” – wołał Dawid. Pomimo upadków, potknięć, schodzenia z drogi, zawsze pragnął i pożądał Boga.

Psalmista śpiewa – „Jako jeleń ryczy do strumieni wód, tak dusza moja woła do Ciebie, o Boże”. Gdybyśmy przeanalizowali historię Kościoła, od samego początku, wszędzie byliśmy odkryli prawdę, że znakiem Bożych ludzi, prawdziwych Jego uczniów był głód lepszego poznania JEGO samego i Jego sprawiedliwości. Spójrzmy na tego człowieka według serca Bożego na podstawie Psalmu 34. Jak widzimy, potrafi on wielbić Boga za wszystkie doświadczenia: „Będę błogosławił Pana w każdym czasie, chwała Jego niech będzie zawsze na ustach moich! Dusza moja będzie się chlubić Panem! Niechaj słuchają pokorni i weselą się! Wysławiajcie Pana ze mną! Wywyższajmy wspólnie imię Jego! Szukałem Pana i odpowiedział mi i uchronił mnie od wszystkich obaw moich” (wiersze 2-5). Spójrzmy jeszcze na wiersz 11: „Lwięta cierpią niedostatek i głód, lecz tym, którzy szukają Pana, nie brak żadnego dobra”. Szukać Pana, pragnąć Jego lepszego poznania, stałe Go uwielbiać – oto znaki prawdziwych uczniów, naśladowców Jezusa Chrystusa. Jakim jest więc człowiek, który będzie prawdziwie poznawał Boga? Kim jest człowiek, który naprawdę ma bliską społeczność z Nim? To nie ten najmańdrzejszy, o najdłuższych modlitwach i potężnym głose podczas kazań. Także nie ten, który potrafi odpowiedzieć na wszystkie pytania teologiczne. Ani nawet ten, który wszystko, co miał sprzedał, a pieniądze przekazał na sprawę Bożą, w porywie „prawdziwego uczniostwa”. Te rzeczy same w sobie nie przybliżają ludzi do Boga. Bóg przychodzi, według Słowa, do tych, którzy są skruszonego serca i zbawia tych, którzy są pokornego ducha. Bóg wychodzi

naprzeciw tym, którzy znając swe upadki, swą ograniczoność i nieudolność przychodzą z nimi do krzyża, by tam zawołać: „Panie, bądź miłościw mnie grzesznemu”. Odkrycie tej prawdy było dla mnie wielkim pocieszeniem. Czy pamiętamy biblijną historię o dwóch ludziach przychodzących do świątyni, by się modlić? Jeden z nich śmiało wyszedł do przodu i zawołał: „Boże, dziękuję Ci, że nie jestem jak ten drugi człowiek”. Prawdopodobnie pomyślał wówczas również o tym, który odszedł, bo miał wiele majętności: „Boże, dziękuję Ci, że nie jestem również jak on! Żaden faryzeusz nie uczyniłby tego!” Może poszedł jeszcze dalej i pomyślał o młodym człowieku, który nigdy nie uczestniczył w zjeździe faryzeuszy: „Boże, dziękuję Ci, że i do niego nie jestem podobny!” I dalej modlił się wspaniałymi słowami, które może jeszcze pamiętał ze swych faryzejskich studiów, zgrabnie dobierając zwroty. A inny człowiek w tym czasie, stojąc zaraz przy drzwiach, bijąc się w piersi wołał: „Boże, zmiłuj się nade mną”. Do którego Bóg przybliżył się w tej chwili? Czy do tego wielkiego teologa, rzucającego słowa bez pokrycia? Czy właśnie jego Bóg usprawiedliwił i błogosławił? Z pewnością nie! Koncentrując się tylko na swej sprawiedliwości nie myślał w ogóle o usprawiedliwieniu ani o błogosławieństwie. Bóg zbliżył się do tego, który przyszedł ze skruszonym sercem i uniżonym duchem. Słyszał jego wołanie: „Boże, widzisz mą słabość i upadki. Widzisz, że jestem bez wartości. Jestem grzesznikiem. Zmiłuj się nade mną”. Człowiek ten pokutował w swym sercu i Bóg go usprawiedliwił. Nie potrafię tego wytłumaczyć. Na szczęście nie muszę. Lecz jest to jeden z powodów, dla których wierzę Biblii. Żaden człowiek nie mógłby tego wymyślić. Jest to sprzeczne z ludzkim punktem widzenia. Ukazuje nam jednak serce Boże.

Wszystkie religie poza chrześcijaństwem oferują pewną równowagę między działaniem i nagrodą. Zrób to, a otrzymasz tamto. Logika ludzka mówi nam, że jeśli będziemy dobrymi uczniami i będziemy żyli zgodnie z zasadami Kazania na Górze, jeśli będziemy brać udział w kampaniach ewangelizacyjnych, rozdawać traktaty wszystkim wokół siebie i dodatkowo jeszcze będziemy czyścić na wysoki połysk buty jednego ze współbraci, by pokazać jak jesteśmy pokorni, to nie ominie nas nagroda wielkiego błogosławieństwa. Lecz błogosławieństwo rozdzielane jest przez Boga, a nie przez ludzi! Nigdy nie będziesz czyścił komuś butów bez jakichś dodatkowych motywów. Nie będziesz wychodził na ulicę z traktatami bez odrobiny własnej ambicji. Paweł, pisząc do Galacjan, pyta ich: „Rozpoczęliście w Duchu, a teraz na ciele kończycie?” Wiele sobie myśli: „Zostałem zbawiony z łaski, lecz teraz w moim chrześcijańskim życiu sam sobie dam radę”. W tym tkwi poważny błąd! Zbawiony jesteś z łaski i w łasce też musisz służyć. Bóg nie jest blisko tych, którzy są skruszonego serca. On zbawia nie tych najbardziej błyskotliwych, lecz tych, którzy są złamanego ducha.

Czy pamiętamy jeszcze Psalm 37 wiersz 4? „Rozkoszuj się Panem a da ci prośby serca twego!”. Powodem, dla którego często nie poznajemy woli Bożej jest to, że nie rozkoszujemy się Panem lecz innymi rzeczami. Dla tych z nas, którzy są zaangażowani w pracę ewangelizacyjną, istnieje pokuszenie, aby „rozkocharać się” w przygodzie świadczenia; możemy się także rozkocharać w społeczności z wierzącymi i zbiorowym entuzjazmie, jaki w niej przeżywamy. Powiem Ci jeszcze jedną rzecz. Jeśli jesteś rozkochany w jakiejś działalności, jakiejś organizacji lub ruchu dla Pana, prędzej czy później ogarnie cię rozczarowanie. Tak wielu chrześcijan jest skoncentrowanych na działalności tej czy innej organizacji. Nasz Bóg jest jednak zazdrosny! On nie będzie dzielił swej chwały z żadną organizacją, osobą lub ruchem, nawet chrześcijańskim. Staje się to bardzo jasne w kontekście Ew. Jana 5,44, gdzie Jezus mówi swym uczniom: „Jakże możecie wierzyć wy, którzy nawzajem od siebie przyjmujecie chwałę, a nie szukacie chwały pochodzącej od Tego, który jedynie jest Bogiem?” Pragniemy wierzyć Bogu w wielkich sprawach, w pracy, w sprawach finansowych, nawróceń nowych osób, zwycięskiego życia codziennego. A Bóg mówi: „Jakże możecie wierzyć wy, którzy nawzajem od siebie przyjmujecie chwałę...”. Gdy chcemy siebie postawić we właściwym świetle, albo popychamy działalność jakiegoś ruchu lub organizacji koncentrujemy się na uwypukleniu swych zasług. Znakiem prawdziwego ucznia jest głód Boga. Pragnie on chwały, która pochodzi nie od ludzi, a z góry. Gdy praca została wykonana, chciałby usłyszeć od Boga: „Dobrze, sługo dobry”. Z dnia na dzień żyje dla Boga i ku Jego chwale, pragnąc Go jak jeleń świeżej wody. „Kochaj się w Panu a da ci prośby serca twego”. Wydaje mi się, że pomimo naszej słabości jest wielu takich, którzy rzeczywiście pożądamy Boga. Pielęgnujcie ten głód. Pozwólcie, by rozwijał się w waszych sercach, gdyż tego pragnie Bóg! Jedną z bardzo wyraźnych rzeczy, zawartych w Słowie jest Boże pragnienie, by mieć nas całkowicie. Jesteśmy tak zajęci pracą dla Pana, wyciągając problemy, głosząc Słowo, prowadząc studia biblijne, przygotowując tak wiele spraw, że większość naszej energii jest pochłonięta przez to. Nie powinniśmy dać się do tego stopnia pochłoniąć służbie, nawet chrześcijańskiej, aby zatracić spojrzenie na samego Boga. On stoi całkiem blisko, mówiąc: „Moje dziecko, zrób sobie wolne, aby przyjść i porozmawiać ze mną”. Na to odpowiadamy, lekceważąc Go: „Widzisz przecież, jak bardzo jestem teraz zajęty”. Ale Bóg chce nam powiedzieć: „Ucisz się i poznaj, że ja jestem Bogiem”.

Jedynym sposobem zdobycia mocy i siły potrzebnej do naszej codziennej działalności jest ucieszenie się przed Bogiem. Dlatego znajdź czas, aby przebywać w Nim, a ujrzysz spełnienie twych pragnień, uczniostwo stanie się uwielbieniem. Bez tego – praca twoja będzie bezużyteczna. Naszą dzisiejszą sytuację dobrze przedstawiają słowa A. W. Tozera: „W naszych czasach powszechnej ciemności żarzy się jedno światełko: w ramach konserwatywnego chrześcijaństwa można znaleźć coraz większą liczbę osób, których życie religijne charakteryzuje się wzrastającym głodem samego Boga. Szukają oni gorliwie duchowych rzeczywistości, nie poprzestając na słowach lub prawidłowym wyjaśnianiu prawdy. Pragną oni samego Boga i nie spoczną, dopóki nie zaczerpną i nie napiją się z głębi studni żywej wody. Jest to jedyny przebłysk przebudzenia, jaki udało mi się zobaczyć na religijnym horyzoncie”.

Tak wiele rzeczy zaślepiło nasze oczy: konferencje teologiczne i powierzchowne religijne praktyki wprowadziły rozdźwięk między teorią poznania a prawdziwą znajomością Boga. Lecz dopóki jest choć kilku ludzi głodnych Boga, istnieje jeszcze nadzieja! Są oni złączeni jedną myślą, by lepiej poznać Boga. Jest to jedyna rzecz, jaka się liczy, jedyna droga, która nie może być przekręcona przez głupotę i samolubstwo człowieka. Nie chcemy zawierać przymierza z żadną organizacją, lecz tylko z żyjącym Bogiem: Gdy uniżymy się pod krzyżem, poznamy realność Jego mocy i zmartwychwstania. Znakiem uczniów Chrystusa jest przede wszystkim prawdziwy głód Boga. Jezus powiedział: „Błogosławieni, którzy pragną i łakną sprawiedliwości”.

ROZDZIAŁ II

LITANIA POKORY

Słowo „litania” używa się w kościele rzymskokatolickim, a także w niektórych innych kościołach do określenia pewnej formalnej modlitwy. Rozważmy teraz taką modlitwę, napisaną przez katolika i porównajmy ją ze Słowem Bożym. Często myślę o tym, że Reformacja, odrzucając wszystkie zwyczaje rzymskiego katolicyzmu, pozbyła się także tych dziesięciu procent, które były dobre. To samo można zaobserwować w innych dziedzinach: kiedy ruch opozycyjny dochodził do władzy, posuwał się zbyt daleko w swych zmianach. Jestem zupełnie pewny, że istnieje wiele takich rzeczy, których moglibyśmy się nauczyć od pełnych poświęcenia rzymskokatolików. Ewangelia ma tak wielką moc, żyjący Chrystus wywiera tak wielki wpływ, że nawet wewnątrz umarłych kościołów znaleźć można ludzi, którzy znają Zbawiciela tak samo, jak Marcin Luter, który przecież poznał Zbawcę, będąc jeszcze w kościele katolickim. Osobiście bardzo pragnę, aby nasza miłość do rzymskokatolików wzrastała. Abyśmy w naszym życiu zdołali doświadczać tak głębokich duchowych wartości, jakie były udziałem np. Franciszka z Asyżu, gdyż wtedy na pewno moglibyśmy więcej zdziałać dla Pana. Nie wiem, jak nazywał się święty katolicki, który napisał tę modlitwę (Tomasz a' Kempis, przyp. tł.) która mówi o bliskim życiu z Bogiem. Myślę, że przemówi ona także do naszych serc.

„O, Jezu, cichy i pokornego serca, wysłuchaj mnie. Wyzwól mnie, Jezu,

z pragnienia, aby być cenionym,

z pragnienia, aby być lubianym,

z pragnienia, aby być wysławianym,

z pragnienia, aby odbierać zaszczyty,

z pragnienia, aby być chwalonym,

z pragnienia, aby wybrano mnie przed innymi,

z pragnienia, aby zasięgnano mojej rady,

z pragnienia, aby być uznanym,

ze strachu przed poniżeniem,

ze strachu przed wzgardą,

ze strachu przed skarceniem,

ze strachu przed zapomnieniem,

ze strachu przed wyśmianiem,

ze strachu przed skrzywdzeniem,

ze strachu przed podejrzeniem.

I także, Jezu, daruj mi tę łaskę, bym pragnął,

aby inni byli więcej kochani, niż ja,

aby inni mogli być wyżej cenieni ode mnie,

aby w oczach świata inni wygrywali, a ja bym przegrywał,

aby inni byli wybierani, a ja bym był pozostawiony,

aby inni byli chwaleni, a ja bym był niezauważony,

aby inni byli we wszystkim uznani za lepszych ode mnie,

aby inni mogli stać się świętszymi ode mnie, o ile tylko ja będę tak święty, jak powinienem”.

Gdybyśmy się modlili w szczerości każdego dnia tymi słowami, na pewno Duch Święty we wspianiały sposób przekształciłby nasze życie; Jego to przecież pracy potrzebujemy ponad wszystko. Jedną rzecz zajmuje mnie szczególnie jako prowadzącego pewną akcję ewangeliczną: nie powinniśmy dać się przekształcić w jakąś ewangelizacyjną maszynę, przygotowującą ludzi przez specjalne przeszkolenie do tego, aby wiedzieć, jak sprzedawać książki, jak prowadzić zebrania, jak pokazywać przeźrocza lub jak wzywać ludzi na całym świecie słowami Ewangelii. Jakże często życie chrześcijańskie może wyglądać właśnie w ten sposób! Nasza wizja pracy, nasze brzemie powinno wyglądać inaczej! Powinniśmy oglądać pracę samego Boga, gdy przekształca człowieka we wspianiałą, całkowicie przemienioną istotę, podobną do Chrystusa. Jakże łatwo zagubić w naszym chrześcijańskim świecie te cechy, o których była mowa w naszej modlitwie: Czystość życia, jego realność, jego pełnię i szczerść, rozwijanie w sobie cech Chrystusowych! Dlatego właśnie trzeba całkowicie zrewolucjonizować całego człowieka.

Tak wiele oglądamy tandetnej, zastępczej świętości w podrzędnym gatunku! Oczywiście, że można tak żyć, lecz tracąc przy tym główną myśl nowotestamentowego chrześcijaństwa.

Jeszcze podczas moich studiów starałem się poznać samą esencję Słowa: wiele czasu poświęciłem na jego studiowanie, aby wyodrębnić istotę nowotestamentowego wezwania. Na końcu doszedłem do wniosku, że Duch Święty chce nas przekształcić tak, abyśmy byli podobni do Chrystusa. Nie będziemy jakimś robotem do spraw religii, chodzącymi encyklopediami lub maszynami do świadczenia, lecz ludźmi Chrystusopodobnymi. Właśnie do tego, abyśmy mogli być do Niego podobnymi nawiązywała nasza modlitwa. Zebrano tam jej cechy. Jezus był wyśmiewany, niekochany, niedoceniany. Nie przyjmował żadnych honorów lub innych rzeczy, na których tak ludziom zależy. To właśnie On pod koniec swojej służby był całkowicie odseparowany, odrzucony i taki doszedł do krzyża. Modlitwa ta jest całkowicie zgodna z wieloma urywkami Słowa Bożego. Jej autor na pewno dobrze znał Boga.

Bóg chce nas przede wszystkim tak przekształcić, abyśmy byli podobni do Chrystusa. Stałe wrastanie w jego dojrzałość może trwać całe lata. Nie ma przyśpieszonych kursów na osiągnięcie duchowej dojrzałości! Żadna organizacja lub aktywność nie zastąpi ci tego! Każdego dnia powinniśmy odczuwać głód, pragnienie, aby charakter Chrystusa odzwierciedlał się w naszych osobistych przeżyciach. Potrzebujemy również świadomości zaangażowania się w wojnę duchową, aby nie stracić kontaktu z realizmem naszego życia chrześcijańskiego. Nie możemy po prostu wziąć sobie kilka dni wolnego! Żołnierze na wojnie umierają codziennie po obu stronach, chociaż nie znają Chrystusa, jednak oddają swe życie dla ziemskich ideałów, dla dobrej sprawy. Myśląc o desancie Aliantów w Normandii w 1944 roku podziwiamy, jak straszliwie narażali oni swe życie czy to na barkach, czy też zdobywając plaże. Skąd mieli tę olbrzymią odwagę? Czytałem o takich, którzy wręcz pchali się na lufy wrogów! Wiedzieli o tym, że prawdopodobnie zginą i z tą myślą już się zgodzili. Zatem w momencie natarcia żaden strach ich już nie paraliżował. My wszyscy, którzy bierzemy udział w walkach duchowych, powinniśmy mieć tego samego ducha. Przyjęliśmy dar życia Chrystusa, teraz więc całe nasze życie oddajemy Jemu w ofierze! Musimy o tym myśleć, czytając wyżej napisaną modlitwę.

Zaczyna się ona słowami: „Wyzwól mnie, Jezu, z pragnienia, by być docenionym”. Każdy z nas musi uczciwie przyznać, że chciałby być kimś znanym. Chcemy, by nas rozpoznawano, niezależnie od tego, jak mali jesteśmy. Gdybyś tak przybył do jakiegoś kościoła lub zboru, a tam już ktoś by na ciebie czekał z wyciągniętą dłonią i słowami: „Jak się cieszymy, żeś przyszedł nas odwiedzić, zechciej podzielić się z nami swoim świadectwem!” – czułbyś się wtedy uhonorowany i zauważony. Gdyby jednak ktoś spytał cię: „Przepraszam, nie dosłyszałem nazwiska? Piotr? Aha! Hmm... bardzo przepraszam, ale jeszcze jedną sprawę muszę załatwić!” Wtedy czujemy się zlekceważeni. Już nawet dzieci chcą być zauważane. Pamiętasz jeszcze chyba, jak się czuleś wtedy, gdy ktoś ignorował ciebie. Niezależnie od naszego temperamentu wszyscy żądamy, aby nas rozpoznawano i dlatego wszyscy potrzebujemy tej modlitwy: „Panie, wyzwól mnie z pragnienia, by być docenionym”. W drugim rozdziale Listu do Filipin (wiersz 23) czytamy, że po winniśmy innym oceniać wyżej od siebie: „I nie czyńcie nic z kłótności albo przez wzgląd na próżną chwałę, lecz w pokorze uważajcie jedni drugich za wyższych od siebie”. Jedyną rzeczą, jaką możemy zrobić z naszej strony, to przychodzić wzajemnie do siebie w uniżeniu, wyznając swe błędy. „Wyzwól mnie, Jezu z pragnienia by być wywyższonym!”.

Drugą sprawą, o której wspomina nasza modlitwa, jest pragnienie miłości. „Wyzwól mnie, Jezu, z pragnienia, by być kochanym”. Pragnienie miłości to chyba najbardziej podstawowa potrzeba psychologiczna człowieka. Dzieci nie mogą się nawet prawidłowo rozwijać, w szczęściu i radości bez miłości obojga rodziców. Współczesna psychologia zdecydowanie to potwierdza, a wiadano o tym znacznie dawniej. Już przed dwoma tysiącami lat Biblia mówiła, że człowiek potrzebuje miłości i że sam Bóg chce zaspokoić tę potrzebę. Bóg poświęcił nawet swego Syna, aby zademonstrować swą miłość do nas. W pierwszym Liście ap Jana 3,16 czytamy: „Po tym poznaliśmy miłość, że On za nas oddał życie swoje...”. Jezus powiedział, że najwyższym sposobem okazania miłości będzie oddanie swego życia. On wiedział, że jego bracia potrzebują miłości objawionej w takim właśnie czynie. Bóg poleca, byśmy taką właśnie miłością służyli sobie nawzajem, o czym właśnie mówi druga część naszego tekstu: „I my winniśmy życie oddawać za braci”. Wydaje mi się, że często przez to właśnie, że nie kochamy innych i nie jesteśmy kochani w „kierunku poziomym” przez innych ludzi, oczekujemy i żądamy od Boga więcej niż powinniśmy w „kierunku pionowym”. Pragniemy, aby Bóg w jakiś szczególny sposób, w specjalnych przeżyciach pokazał nam, że nas kocha, ponieważ tak mało miłości przepływa do nas od innych ludzi. W rzeczywistości Boży plan podany w Piśmie świętym wygląda inaczej – powinniśmy miłować się wzajemnie w naszej płaszczyźnie – horyzontalnej, ludzkiej. Rewolucja miłości powinna ogarniać nas zarówno horyzontalnie jak i wertykalnie. Wielu jest gorliwych spośród ludzi Bożych dlatego, iż kiedyś spotkali kogoś zapalonego dla Pana. Jak

wielu wielkich mężów Bożych kształtowało się poprzez gorliwe modlitwy! Żaden trening lub przeżycie nie upodobniły ich do Chrystusa. Bóg postawił na ich drodze jakiegoś człowieka. W odizolowaniu, bez paliwa płomień gaśnie. Płomień miłości powinien zaś rozszerzać się stale. Patrząc na jakiegoś wierzącego człowieka, żyjącego poza społecznością wierzących, będziesz mógł zauważyć, jak życie jego jest niezrównoważone, że brakuje mu po prostu miłości. Jest to na pewno prawdą, że Bóg wychodzi naprzeciw naszym potrzebom w Modlitwie i Słowie, lecz On także nieustannie przemawia do nas poprzez przykłady innych braci.

W moim życiu bardzo dużo zawdzięczam miłości i zachęce innych chrześcijan, a także przykładowi ich życia. Wdzięczny jestem Bogu za przykład Billy Grahama. Właściwie to nigdy nie poznałem go osobiście, raz tylko miałem okazję przywitać się z nim w tłumie, przy czym on na pewno mnie nie pamięta. Dużo jednak czytałem o nim, przyglądałem się także, jak miłuje innych i zajmuje się nimi. Tylko raz, gdy byłem służbowo w Londynie miałem okazję spotkać się z nim. Był to okres gorączkowych przygotowań do jednej z kampanii ewangelizacyjnych i każdy pracował tam bez wytchnienia. Nikt z wyjątkiem recepcjonisty nie mógł poświęcić nam chwili czasu. I nagle wszedł Billy. Natychmiast zaczął się z wszystkimi witać. Podszedł do nas, pozdrowił i powiedział coś miłego. Wszyscy inni byli zbyt zapracowani, zbyt zajęci, aby zwrócić uwagę na kogokolwiek innego. A jednak człowiek, który był pięćdziesiąt razy bardziej zajęty niż którykolwiek z nich, miał czas, aby podać rękę nam, dwóm zerowym postaciom, siedzącym w recepcji. Powinniśmy dziękować Bogu za ludzi takich jak on, którzy mają serca przepelnione miłością, powinniśmy się także za nich modlić. Wiem o tym z pewnych źródeł, że przeprowadzają rozmowy duszpasterskie ze wszystkimi, którzy tego potrzebują nawet przez całą noc. Następnego dnia wstają normalnie i cała sprawa powtarza się od początku. Wielu stale siedzi przy telefonie, aby w ten sposób pomagać potrzebującym, odpoczynek i sen trzeba wtedy odłożyć na drugi plan. Billy także często bierze udział w tych akcjach telefonicznych, zarywając nierzadko noc. Niektórzy ludzie chcą rozmawiać tylko z nim, a on niezależnie od ich stanowiska i pochodzenia, pragnie przyprowadzić ich do Chrystusa. Właśnie Billy Graham wskazał mi na Chrystusa i dlatego tyle mówię tutaj o nim; istnieje jednak wielu podobnych mężów Bożych.

Ludzie przyjdą do poznania Chrystusa, jeśli tylko wyjdziemy im naprzeciw z taką miłością. Lecz prawdziwa rewolucja miłości nie będzie się mogła rozprzestrzeniać, jeśli miłości będziemy żądali tylko od innych. W wielu wypadkach otrzymamy tę miłość bezpośrednio od Boga. Gdy jednak będziemy stale gąbkami, wchłaniającymi, absorbującymi i żądającymi miłości od innych, zaś nigdy nieudzielającymi jej na zewnątrz, dojdziemy tylko do depresji i załamania. Chociaż jest faktem, że potrzebujemy miłości, to jednak powinniśmy szczególnie podkreślać potrzebę miłości, płynącej od nas samych, a nie tylko pragnąc jej od innych. Akcent w całym Nowym Testamencie położony jest na miłość oddającą siebie i w istocie dowiadujemy się, że nie mając miłości, nie mamy niczego. „Wyzwól mnie z pragnienia, by być kochanym” zupełnie nas zrewolucjonizuje. Sprowadzi nas do linii, która została nakreślona przez Nowy Testament. Sprawdzianem może być dla nas okres, w którym nikt nie będzie nas kochał, nikt nie będzie nas lubił, ani nie będzie pragnął naszego towarzystwa. Chyba nic prędzej nie potrafi nas załamać jak odrzucenie i niekochanie, takie jakiego doczekał się Pan Jezus! Właśnie w takich okolicznościach, oddając Jemu wszystkie nasze potrzeby, udowadniamy, jak realnym dla nas jest Jezus i Jego miłość.

Następną rzeczą, której powinniśmy się nauczyć, jest wyzwolenie z „pragnienia, by być wysławianym”. Słowo „wysławianie” można używać zamiennie ze słowem „schlebianie”. Jak bardzo lubimy, gdy ktoś nas wywyższa! Jesteśmy niczym, a pragniemy być „czymś”. Pan Jezus (według Listu do Filipian) był tego zupełnym przeciwieństwem. Był wszystkim, a stał się niczym. Dlatego Biblia mówi te słowa: „O ile ziarno nie upadnie w glebę i nie obumrze, samo pozostaje”. Jeśli chcesz żyć realnym życiem, jeśli chcesz oglądać jakieś owoce wokół siebie, Słowo Boże mówi do ciebie: „Obumrzyj”. Wpadnij w glebę! Nie wywyższaj się, a upadnij! Często samo życie sprowadza nas na dół. Jest to może nieprzyjemne, jednak o to przecież modliliśmy się. Modlitwa ta odcina nas zdecydowanie od jakiegoś wywyższania, starań, by być „kimś”, by coś znaczyć. Odcina tak wiele rzeczy, za którymi gonią ludzie wokół nas. Tak, zdają sobie sprawę z tego, jak nadzwyczaj trudno jest być niczym, a jednak to powinno być ambicją naszych serc. „Wyzwól mnie z pragnienia, by być wywyższonym”.

Następne zdanie bardzo pokrywa się z poprzednimi. „Wyzwól mnie z pragnienia, by być czczonym”. W Ewangelii Jana 5,44 Bóg powiedział: „Jakże możecie wierzyć wy, którzy nawzajem od siebie przyjmujecie chwałę, a nie szukacie chwały pochodzącej od tego, który jedynie jest Bogiem?” Sam Pan Jezus mówi o sobie: „Nie otrzymałem chwały od ludzi”. Jakże często spotykamy się z tym, że ktoś z ludzi uczyni coś dla Boga i stara się tak to rozreklamować, by jemu samemu przyniosło to chwałę. Odrzuć to pokuszenie. Odstaw na bok atrakcyjną ofertę, aby opis twojej pracy chrześcijańskiej został umieszczony w poczytnym magazynie chrześcijańskim. Może redakcja ciebie nie rozumie, jednak na pewno będziesz w zgodzie z naszą modlitwą. Jak bardzo nasze kościoły ewangeliczne upodobniły się do świata! Może nawet łatwiej jest być wychwalanym wśród ludzi wierzących za znacznie mniejszy wysiłek. Bądźmy realistami i zdajmy sobie sprawę z tego narastającego problemu! Istnieje także niebezpieczeństwo takiego przedstawiania swoich duchowych przeżyć, aby przyniosły nam chwałę. Możemy na przykład opowiadać o wyzwoleniu nas od grzechu, o wysłuchanych modlitwach lub jeszcze innych przeżyciach Bożej łaski, jednak w taki sposób, że nie przynosi to wcale chwały Bogu, a jedynie nam sporo satysfakcji. Nie mówię tego, aby nas powstrzymać od odbierania łaski od Boga. Chcę jedynie podkreślić konieczność kontroli swoich wypowiedzi. Często otrzymuję od wielu młodych ludzi listy, w których proszą o skierowanie na któryś z naszych kursów, przy czym każdy chce siebie samego zarekomendować. Piszą, jacy są już wspaniali, jakie już mają kwalifikacje itd. Czy możemy sobie wyobrazić ap. Jana jako autora takiego Listu? Był co prawda czas, w którym Jan wraz ze swoimi przyjaciółmi zastanawiali się nad tym, kto jest z nich największy (było to jeszcze przed rewolucją krzyża w ich życiu). Nie ma niczego złego w zachęcaniu kogoś do naśladowania Chrystusa swoim przykładem. Zło zaczyna się wtedy, gdy szukamy chwały i miru u innych ludzi. Próba może na nas przyjść wtedy, gdy będziemy w odosobnieniu. Czy wtedy będziemy kontynuować naszą pracę z takim samym entuzjazmem i energią, jak w czasach, gdy przyjaciele gratulowali nam sukcesów? Osobiście nie lubię pracować pojedynczo. Myślę, że dwie osoby są najlepszym układem. Zdarza się sprawdzić, czy pracujemy dla własnej chwały lub czy jesteśmy prawdziwie skoncentrowani na pracy dla Boga.

Następna część naszej modlitwy bardzo pokrywa się z poprzednimi. „Wyzwól mnie z

pragnienia, by być chwalonym”. Chwała ludzka jest zabójcza; choć więc powinniśmy obdarzać ludzi zaufaniem i dobrze o nich myśleć, to jednak uczymy się coraz mniej pokładać ufności w ludziach, a więcej w Bogu. Ludzie pozwolą nam upaść. Sami starajmy się ze wszelkich miar, aby innych nie łudzić pozorami. Bądźmy realistami. Jak wiele jest nieszczerzego ludzkiego uwielbienia. Jak szybko przekształca się ono w obojętność lub zawiść. Gdybyśmy na tym budowali, do czego byśmy doszli?

Musimy się także modlić: „Wyzwól mnie z pragnienia, bym był chętniej wybrany od innych”. Jak czuliśmy się wtedy, gdyśmy sami kandydowali, a ktoś inny został wybrany? Co myślimy wtedy, gdy on już odchodzi, a my patrzymy na to z miejsca? Jakże rzadko mówi się na ten temat w naszych kościołach, bowiem dotyka to nas zbyt głęboko. A. W. Tozer powiedział: „Krzyż wcina się w nasze życie tam, gdzie nas to najbardziej rani, nawet w starannie wypielęgnowaną reputację”. Otaczający nas ludzie bardzo dużą uwagę przywiązują do reputacji. Jan Chrzyciel mógł zaś powiedzieć: „Ten, który przyszedł po mnie, został wybrany przede mną”.

„Wyzwól mnie także z pragnienia, by proszono mnie o radę!” Jak się wtedy czujemy, gdy w jakiejś dziedzinie, w której, jak myślimy, jesteśmy ekspertami, ktoś, który potrzebuje rady, idzie po nią nie do nas, a do kogoś innego, ignorując naszą obecność? Bardzo lubimy, gdy nas ktoś prosi o radę; czujemy się wtedy potrzebni. Bóg miał ze mną wiele kłopotu w tej sprawie. Musiał umieścić mnie w takich sytuacjach, w których moja rada była zła. Nie jest to wcale miło pomylić się, ale gorszy jest jeszcze taki stan, w którym wydaje nam się, że mamy rację. Bóg musi nas przeprowadzić przez szereg poniżających doświadczeń, gdyż celem Jego jest upodobnienie nas do Jego Syna, Jezusa Chrystusa.

Potrzebujemy także wyzwolenia z pragnienia, by nas uznawano, aby nam mówiono, że mimo wszystko mieliśmy rację. Jakże zależy nam na ludzkiej aprobacie, z tego pragnienia także powinniśmy być wyzwoleni. Powinniśmy stale czuć się uczniami, słuchającymi, studentami. Gdy jacyś przygodni ludzie pytają o moje plany na przyszłość, np. na jaki stopień naukowy pracuję, odpowiadam: „Pracuję, aby uzyskać tytuł U.P.B. – uznany przez Boga”. Taki stopień nie zwiększy mi poborów w tym życiu, przyjdzie jednak czas, gdy tylko on będzie się liczył.

Musimy być wyzwoleni „ze strachu przed poniżeniem”. Nie lubimy się przyznawać, jak bardzo boimy się poniżenia. Nie lubimy z tego powodu chodzić w świetle, aby przypadkiem nie wyszła na jaw jakaś straszna prawda. Odczuwamy także pewną naturalną obawę nawet przed rozmową ludźmi wysoko postawionymi w świecie, bojąc się, że przy nich wyglądamy tak mizernie. Tak właśnie czułem się raz, gdy zostałem oficjalnie zaproszony przez mera miasta Bolton. Szedłem na to spotkanie z Biblią, którą chciałem mu pozostawić. Czułem się bardzo upokorzony, gdy musiałem odmówić zaproponowanego mi drinka słowami: „Dziękuję, lecz ja nie piję alkoholu”. Stałem się nerwowy i czułem się niewyraźnie. Przeżycie to jednak bardzo mi pomogło. W takich momentach mogę uwielbiać Boga za to, że w Chrystusie mamy przyjaciela, który jest nam bliższy niż rodzony brat. On sam poniżył siebie, a w czasie tego poniżenia wcale nie zmienił swojego stosunku do nas. Bóg musi przeprowadzić nas tą samą drogą, jaką przeszedł jego Syn. Musi nas także poniżyć przed ludzkimi oczami, ponieważ często jesteśmy kuszeni, aby ufać samym sobie, nie zaś Jemu. Czy wiecie o tym, że ratownicy znacznie częściej toną niż przeciętni pływacy? Zbyt ufają swoim umiejętnościom. Nie boją się wcale pływać przy największej fali. Bóg chce nas uratować przed zbytnim ufaniem sobie. Po to właśnie stosuje poniżenia, dotyka najboleśniej punktów, dla naszego dobra. Nie bójmy się więc upokorzenia, gdyż Bóg czyni to w swojej miłości.

„Wyzwól mnie, Panie, ze strachu przed wzgardzeniem mną”. Jak bardzo potrzebujemy hartu nieustraszoneści wtedy, gdy świadczymy o Chrystusie! Jak często ludzie odniosą się do ciebie ze wzgardą, gdy będziesz chciał podać im traktat. Czujemy się jednak tak, jak gdybyśmy rozdzielali czek bankowy. Ludzie na pewno nie będą mogli tego zrozumieć, że możesz sprzedawać w domach i na ulicach książki chrześcijańskie i opowiadać o Chrystusie. To jednak nie powinno ciebie powstrzymywać. Niech sam Bóg wypełni nasze serca aż do przelewu miłością, która zdoła wyprzeć z nas cały strach.

Następną sprawą jest „strach przed skarceniem”. Jakże często on nas przygniata! Wcale nie jest łatwo znosić napomnienia. A tak bardzo ich potrzebujemy! Potrzebujemy, aby nas naprowadzano na Bożą drogę, bowiem inaczej nie moglibyśmy wzrastać jako uczniowie Chrystusa. Musimy nauczyć się tego, aby napominać się w miłości (gdyż jest to polecenie Słowa Bożego), a także znosić napomnienia innych (gdyż wyjdzie nam to na dobre). Wszyscy zgadzamy się z tym, że nad naszą edukacją czuwa Duch Święty, który w tym celu może wykorzystywać naszych współbraci! Żyjąc szczerze z Bogiem, będziemy mogli stwierdzić, że przemawia On do nas przez swoje Słowo, w modlitwie, a także przez napomnienia naszego brata. Skoro napomnienia wyraźnie przez braci są narzędziem Bożym, więc dlaczego się ich tak boimy? Jakże wdzięczny jestem Bogu za łaskę, którą mi dał, że potrafię przyjmować napomnienia z wdzięcznością. Jednak ten proces nie zaszedł w jednej chwili; trwał całe lata. Na pierwsze napomnienie, które otrzymałem już jako człowiek wierzący, zareagowałem jak wąż grzechotnik. Czy wiesz, jaka jest różnica między grzechotnikiem a robakiem? Biblia pisze w Psalmie 22,7 że Pan Jezus zachował się jak robak. Jeśli potracisz robaka, jaka jest jego reakcja? Czy wyzwie cię na pojedynek? Na pewno nie! Skuli się i będzie cicho leżał na ziemi. Możesz nawet chodzić i deptać po nim. Inaczej jednak by się miała sprawa, gdybyś nadepnął na głowę grzechotnika. Ciekawe, że właśnie szatan przedstawiony jest pod postacią węża. Tutaj także widać różnicę między Panem Jezusem a nami. Gdy Jego bito i męczono, podporządkował się temu i cierpiał. Gdy tylko nas ktoś dotknie i upomni, natychmiast szukamy 1000 powodów, dla których jest on w błędzie, podczas gdy my mamy rację. Wygląda to tak, jakbyśmy gotowość do obrony przyjęli za miarę naszego uduchowienia. Prośmy Boga, by sprawił, abyśmy nie bali się napomnień!

Dalej przychodzi „strach, aby nie być zapomnianym”. Strach ten jest psychozą współczesnego świata. Nawet w takich krajach jak Indie, gdzie warunki życia są nadzwyczaj trudne, gdzie wielu umiera z głodu, ludzie są skłonni składać w bankach tysiące rupii po to tylko, by mieć pewność, że po śmierci wystawi się im piękny pomnik na cmentarzu. Nawet ludzie żyjący z głodowych porcji ryżowych, składają przez całe życie, aby kiedyś ich grób wyglądał okazale. Chcą oni mieć pewność, że przynajmniej przez kilka lat będą jeszcze pamiętani. Chrześcijańskie kościoły, zarówno w Indiach, jak i w pozostałym świecie, wypełnione są pamiątkami w rodzaju: „Ten obraz, ten ołtarz, czy ten posąg umieszczono tu na pamiątkę Iksa lub Ygreka”. A to wszystko dlatego, że bez najmniejszego trudu można by, np. w USA zebrać olbrzymie kapitały na budowę jakichś trochę trwalszych pamiątek. Mógłbym pójść do p. Sakiewki i powiedzieć: „Panie Sakiewka – chcę budować w Indiach nowy kościół, a ponieważ Bóg pana używał na wielu polach, więc chcę ten kościół nazwać Pana imieniem. Przypuszczamy, że jego budowa będzie kosztowała około 100000 dolarów za to przy samym wejściu zostanie wyryte: Ten kościół został wybudowany dla upamiętania pana Sakiewki z takiego to a takiego Wielkiego Miasta w USA”. Może myślicie, że przesadzam? A jednak np. w Indiach na wielu kościołach widnieją nazwiska Amerykanów. Ten kościół został ufundowany przez Mrs. Sninglebinger z Kalifornii: „Sninglebingerowski Kościół Pamiątkowy”. Człowiek boi się zapomnienia, więc wypisuje swoje nazwisko na pomniku cmentarnym, na kościele, lub, o ile tylko potrafi, pisze książkę. Jakże wielu jest autorów, którzy pragną być nieśmiertelni! Lecz już wystarczająco dużo mówiliśmy na ten temat. Niech Pan wyzwoli nas ze strachu przed zapomnieniem.

„Wyzwól mnie, Jezu, ze strachu przed wyśmiewaniem”. Bardzo nie lubimy, gdy ktoś bawi się naszym kosztem. Ten jest jednak najmądrzejszy, kto potrafi dołączyć się do innych, gdy się z niego śmieją. Gdy nie potrafimy się śmiać sami z siebie, wtedy coś z nami nie jest w porządku. Z duchowego punktu widzenia jest to nawet pożyteczne, że ktoś się z nas śmieje, bowiem, gdy ktoś wyśmiewa twoją działalność, jakieś twoje przyzwyczajenia i pomyłki, bądź spokojny: Pan

patrzy na twoje serce. Biblia mówi o tym. Znajomość faktu, że Pan zna moje serce bardzo mnie pociesza. Jest On także gotowy szybko przebaczyć, jeśli tylko otworzymy przed Nim nasze serca. Tam, gdzie człowiek się tylko wyśmiewa, Bóg chce nam wybaczyć.

Jest także inny rodzaj strachu – strach przed skrzywdzeniem. Może już kiedyś przeżyliśmy okres kiedy nas bardzo pokrzywdzono i może dlatego dzisiaj nieufnie patrzymy na innych ludzi. Boimy się wychodzić do innych ludzi bez uprzedzeń i wchodzić z nimi w jakąś bliższą komitwę, ze strachu, że przeszłość może się powtórzyć. Strach ten wiąże nam nogi. Często nie możemy podjąć jakiegoś kroku wiary z bojaźni, że inni nam zaszkodzą.

Łączy się z tym również strach przed podejrzeniami. Bywa tak, że wprost paraliżuje nas strach, że ktoś będzie dopatrywał się nieczystych motywów naszego postępowania. Pogódźmy się z tym, że zawsze będziemy dla kogoś niezrozumiali, niezależnie od tego, co robimy. Gdy będziesz dawał świadectwo swojego nawrócenia, ktoś będzie cię podejrzewał, że zgrywasz się na „uduchowionego”. Gdy tylko trochę dłużej będziesz się modlił na jakimś zebraniu, od razu ktoś pomyśli, że chcesz pokazać, jak dobrze to potrafisz zrobić. Nie powinieneś bać się tego, co inni pomyślą o tobie. Pan Jezus powiedział: „Radujcie się, gdy ludzie będą fałszywie świadczyli przeciwko wam dla mnie”. Gdy trwamy w Chrystusie, nie musimy już drzeć przed opinią ludzką.

Następna część modlitwy jest już inaczej zbudowana. Nie mówi o strachu, a o pragnieniach. „Panie Jezu, daruj mi tę łaskę, abym pragnął, by inni byli bardziej kochani niż ja”. Mówiliśmy na ten temat, jednak ostatni cytat jeszcze raz sprowadza nasze myśli do wielkiej potrzeby człowieka, potrzeby miłości. Dlaczego nie miałby otrzymać miłości, której potrzebuje? Moje serce przepelnia jedna troska: W jaki sposób moglibyśmy okazać swoją miłość innym? Gdziekolwiek idę, spotykam ludzi, którzy potrzebują miłości, których potrzeba by odwiedzać, słuchać, pisać do nich listy i wspólnie się modlić. W jaki sposób możemy zaspokoić tę olbrzymią potrzebę miłości? Właśnie w tej sprawie potrzebujemy łaski. „By inni mogli być użyteczniejsi ode mnie”. Dotykaliśmy już tego tematu, mówiąc o przykładzie Pana Jezusa, opisanym w Liście do Filipian 2.

„By w opinii świata inni wygrywali, a ja bym przegrywał”. Czy pamiętamy jeszcze świadectwo Jana Chrzciciela? „Mnie musi ubywać” – tak właśnie powiedział! Wszystkie nasze poprzednie stwierdzenia można zebrać w jednym: „By inni byli wybrani, a ja byłbym pominięty, by innych wolano we wszystkim ode mnie, by innych wychwalano a mnie nie zauważano!”. Jezus powinien wzrastać, a nas winno ubywać. Muszę zejść ze sceny. Muszę stać się niczym, muszę ukryć się za krzyżem, aby mój Pan mógł wzrastać coraz więcej. Ostatnie zdanie jest bardzo przełomowe. „By inni byli bardziej uświęceni niż ja, jeśli tylko sam będę tak święty jak powinienem”. Istnieje duże niebezpieczeństwo dla nas – chrześcijan, że w dążeniu do uduchowienia życia, prawdziwych przeżyć, świętości, możemy deptać po innych. Zapominamy, że i oni Pragę tego samego. Nie bierzemy udziału w wyścigach; mamy wspólny cel i powinniśmy wzrastać duchowo, stale myśląc o potrzebach innych. Powinniśmy wspólnie pić ze źródła wody żywej. Tak żyjąc, będziemy wzrastali w Niego.

Czyż nie jest to wspaniała modlitwa? Ilu z nas potrafi w szczerości używać jej słów? Zamykając te rozważania, chciałbym zacytować kilka słów A. W. Tozera, które wpisałem sobie na czołowej stronie Biblii: „Współczesny kościół potrzebuje ludzi, którzy całkowicie oddaliby się walce duchowej. Tacy ludzie byłiby wyzwoleni z motywów, które rządzą słabszymi, pożądliwości oczu, pożądliwości ciała, pychy żywota. Nie byłiby popychani do działania jakimś splotem okoliczności. Ich jedyny nakaz wypływałby z nich samych i z góry. Taka nowa wolność jest rzeczą niezbędną, o ile zależy nam na tym, aby na kazalnicy stanęli nowi prorocy, zamiast rutyniarzy. Tacy wolni ludzie będą służyli Bogu i ludziom z motywów niezrozumiałych dla ogółu, a także dla masy ludzi bezmyślnie uczęszczających w nabożeństwach kościelnych. Strach nie będzie wpływał na ich decyzje. Nie będą szkoleni, jak podobać się innym, jak znaleźć poparcie, jak operować finansami; nie będą wykonywali jakiegokolwiek działania religijnego lub obrządków dla samej tradycji. Nie dadzą także rządzić sobą trosce o opinię”.

Jak łatwo można by połączyć tę wypowiedź z modlitwą, którą przestudiowaliśmy poprzednio! Jak gdyby obydwaj autorzy, zarówno dawniejszy katolicki święty jak i współczesny nauczyciel ewangeliczny uczyli się w tej samej szkole. I tak w istocie było, oni razem studiowali u stóp Chrystusa Jezusa.

ROZDZIAŁ III

WKACZAJĄC W JEGO ODPOCZNIENIE

Ziemia obiecana była nie tylko miejscem wielu bitew, lecz była także miejscem odpoczynienia. Nie obiecuje ona całkowitego rozluźnienia, ale coś całkiem innego – odpocznienie. Coś bardzo ważnego dzieje się w życiu chrześcijańskim, kiedy przechodzimy z puszcy swych własnych wysiłków do ziemi obiecanej, do Bożej pełni.

Gdy tedy obietnica wejścia do odpocznienia jego jeszcze jest ważna, miejmy się na baczności, aby ktoś z nas nie myślał, że pozostaje w tyle. I nam bowiem była zwiastowana dobra nowina, jak i tamtym; lecz tamtym słowo usłyszane nie przydało się na nic, gdyż nie zostało powiązane z wiarą tych, którzy je słyszeli. Albowiem do odpocznienia wchodzimy my, którzyśmy uwierzyli, zgodnie z tym, jak powiedział: „Jakom poprzysiągł w gniewie moim: nie wejdą do odpocznienia mego”, chociaż dzieła jego od założenia świata były dokonane. O siódmym dniu bowiem powiedział gdzieś tak: „I odpoczął Bóg dnia siódmego od wszystkich dzieł swoich”. A na tym miejscu znowu: „Nie wejdą do odpocznienia mego”. Skoro więc jest tak, że niektórzy do niego wejdą, a ci, którym najpierw była zwiastowana dobra nowina, z powodu nieposłuszeństwa nie

weszli, przeto znowu wyznacza pewien dzień, „dzisiaj”, mówiąc przez Dawida po tak długim czasie, jak to przedtem zostało powiedziane: „Dziś, jeśli głos jego usłyszycie, nie zatwardzajcie serc waszych”. Gdyby bowiem Jozue był wprowadził ich do odpocznienia, nie mówiłby Bóg później o innym dniu. A tak pozostaje jeszcze odpocznienie dla ludu Bożego; kto bowiem wszedł do odpocznienia jego, ten sam odpoczął od dzieł swoich, jak Bóg od swoich. Starajmy się tedy usilnie wejść do owego odpocznienia, aby nikt nie upadł, idąc za tym przykładem nieposłuszeństwa. (List do Hebrajczyków 4,1-11).

Życie chrześcijańskie wielu z nas jest czymś przytłoczone. Próbujemy często zrzucić ten ciężar z naszych umysłów, jednak jakoś nam to nie wychodzi. Jakiś strach, jakieś problemy, może jeszcze jakiś grzech z przeszłości lub ból serca, który szatan nam podsunął. A tutaj chciałbym napisać o Odpocznieniu, o którym Bóg tak jasno mówił w cytowanym Liście do Hebrajczyków.

Historia wyprowadzenia Izraela z Egiptu do ziemi obiecanej wspaniale obrazuje odkupienie, jakie mamy w Jezusie Chrystusie, w żywy sposób opisuje nam dzieła Boże, ale znaczna jej część ukazuje także nas jacy jesteśmy, jakie napotykamy problemy, na jakie pokusy i trudności napotykamy w życiu chrześcijańskim. Biblia podaje te wielkie dzieje nie tylko jako materiał ilustracji dla szkół niedzielnych i rozrywkę dla dzieci. Paweł przypomina, że „te rzeczy zostały napisane dla naszego przykładu”.

Większość z nas zna bardzo dobrze historię Mojżesza, który przekazał nam 10 przykazań. Przyzwyczajaliśmy się już mówić o nim tylko jako o wielkim mężu Bożym. Był nim rzeczywiście, jednak był także człowiekiem wielkiej słabości i podatny na grzech. Na początku chciał sam rozwiązywać swoje problemy i sam wymierzać sprawiedliwość. Pragnął wyzwolić swój naród. Było dla niego wielkim zaskoczeniem, gdy jego bracia, których chciał pogodzić, odpowiedzieli mu: „Czy chcesz nas tak samo zabić jak zabiłeś już Egipcjanina?” Pragnienie wyzwolenia swojego narodu otrzymał od Boga; lecz chciał do tego doprowadzić samodzielnie. Jakże wielu z nas zachowuje się podobnie, gdy staramy się wyzwolić z naszych zniechęceń i lęków, z grzechu i jego konsekwencji poprzez własne wysiłki. W wyniku takiej postawy Mojżesz wpadł w wielkie przygnębienie. Gdyby w Egipcie urzędowali psychiatry na pewno Mojżesz, który wpadł w bardzo głęboki kompleks niższości, wybrałby się do nich. Zamiast tego Bóg wyprowadził go na pustynię, gdzie na stoku góry Synaj przez całe lata wypasał swe stada, a czas i entuzjizm mijały. Później Bóg pokazał mu się w postaci ognistego krzaka i zawołał doń, by wracał z powrotem do Egiptu, gdyż jego zadanie nie zostało wykonane. Teraz dopiero Mojżesz naprawdę się przestraszył, przeraził się śmiertelnie, taki był świadom swej poprzedniej nieudolności. Zobaczył, że poprzednio zabrał się do całej sprawy z niewłaściwej strony, ponieważ sam chciał wywalczyć sprawiedliwość. Dlatego odpowiedział Bogu: „O, Panie, nie będę mnie słuchali”. Znalazł także dodatkowy argument: „Nie potrafię przemawiać, nie potrafię, nie potrafię...”. Jak i my często podobnie mówimy. „Nigdy nie będę mógł świadczyć o Chrystusie, nawet normalnie nie potrafię dobrze mówić”. „Nigdy nie będę misjonarzem, panicznie boję się skorpionów i węży, także nigdy nie zasnąłbym wprost na ziemi”. Mojżesz zachował się jak jeden z nas: „Nie mnie wysyłaj, Panie!” - krzyknął. A jednak później był tak wspaniale użyty przez Boga. Po powrocie do Egiptu stał się w rękach Bożych wspaniałym narzędziem, przez które Bóg wyprowadził naród wybrany z niewoli.

Wyprowadzenie z Egiptu obrazuje wyzwolenie nas z niewoli grzechu. Grzech zniewala, jak oni zniewoleni byli przez Egipcjan. Bóg wyzwolił ich, wyróżniając zesłaniem kary, która dotknęła tylko Egipcjan, gdy wszyscy ochronieni krwią barankową byli bezpieczni. Spostrzegamy oczywiste podobieństwo: nikt nie będzie sądzony z tych, których grzechy zostały przykryte krwią Pana Jezusa Chrystusa.

Kiedy śmierć wkroczyła do domów egipskich, Faraon zaczął krzyknąć: „Niech idą!” – i Izraelici, nie zwlekając, poszli w kierunku Morza Czerwonego. Jeszcze nie zdążyli tam dojść, a już zmienił on swoje zdanie i natychmiast posłał swe wojska, aby lud izraelski przyprowadzono z powrotem. Podobnej rzeczy można doświadczyć i w naszych czasach. Ludzie wypowiadają walkę szatanowi, opuszczają Egipt, zrywając pęta grzechu i pozostawiając świat za sobą, a zanim podążają moce ciemności, pragnąc ich zawrócić. Zupełnie podobnie, jak działo się z wozami egipskimi. Wczujmy się w położenie Mojżesza. Był on odpowiedzialny za jedną z najbardziej gigantycznych operacji mobilizacyjnych w całej historii. Prowadził ponad milion ludzi. Kroczyły razem całe rodziny, istniał więc także problem wspólnego rozlokowania małżeństw, dania im odpowiednich warunków. Cały czas trzeba było karmić wszystkie zwierzęta, myć je, doić i przygotowywać do przemarszów. Gdy tak dotarli do morza, zobaczyli podążającą za nimi chmurę wozów w obłokach kurzu. Domyślili się, że to Egipcjanie chcą ich zawrócić. Czy potrafimy wyobrazić sobie ich panikę? Spodziewali się straszliwej masakry. I natychmiast zaczęli narzekać na Mojżesza. Czy on się teraz bał, on, który niedawno cierpiał na głęboki kompleks niższości? O, nie. Tamtej nocy odniósł wspaniałe zwycięstwo. Cały obóz narzekał. Może już kiedyś to przeżyłeś, że wszyscy na ciebie narzekali? Jest to jedna z najprzykrzejszych rzeczy, jakie zdarzają się w życiu. Wołali: „Mojżeszu, wywiodłeś nas tutaj tylko na zgubę! Czemuś nas nie zostawił w Egipcie? Tam wcale nie było tak najgorzej”. Mojżesz był, jakby się mogło wydawać, w sytuacji bez wyjścia, stojąc wśród natarczywych, narzekających tłumów, mając za plecami Egipcjan, a przed sobą potężne fale morza. Gdybym był na jego miejscu, na pewno przekopałbym całą apteczkę, aby znaleźć jakieś środki na uspokojenie, jakieś tabletki, które mogłyby przynajmniej na chwilę usunąć strach. Mojżesz zaś zrobił tylko jedną rzecz. On stał i czekał na Bożą łaskę. Wierzył w jakiś cud i rzeczywiście cud się zdarzył. Wody Morza Czerwonego rozstały się i cały naród przeszedł przez nie suchą stopą. Mojżesz miał rację. On ufał Bogu, podczas gdy inni narzekali i drżeli ze strachu. Właśnie ta ufność Bogu wyróżnia duchowych przewodników, wielkich mężów Bożych. Gdy wszyscy inni tracą głowę, oni niewzruszenie stoją przy Bogu.

Tak więc cały tłum Izraelitów wkroczył na suche dno morskie, a za nimi jechali już Egipcjanie. W ten sam sposób zachowuje się szatan także w naszych czasach, podąża tuż za nowo nawróconymi. Tego wieczoru, którego ja się nawróciłem, po wyjściu z Madison Square Garden, gdzie oddałem swe życie Chrystusowi, zderzyłem się z jakimś bitnikiem, któremu nie podobała się moja reakcja na wulgarną uwagę o dziewczętach. Uderzył mnie i w niespełną minutę leżałem na betonie. Było to dla mnie pierwsze bardzo realne przeżycie walk duchowych. Jeśli wkrótce usłyszysz także hałas wozów piekielnych, podążających za tobą. Najlepszą rzeczą, jaką możemy zrobić, to oddalić się od nich na jak największą odległość. I tak właśnie chcieli postąpić Izraelici. Gdy przechodzili przez morze, wrogowie podążali jeszcze ciągle za nimi. I wtedy Bóg wkroczył do akcji. W jednym momencie morze zamknęło się, topiąc Faraona wraz z całym wojskiem i wozami. W podobny sposób poprzez krzyż i ofiarę Jezusa Chrystusa Bóg oddzielił nas od zniewalającej mocy grzechu.

Wiemy, że po przejściu morza Mojżesz wraz z całym narodem wszedł na pustynię. Jakże wiele mógłbym wam opowiedzieć o pustyni. Problemy Mojżesza są problemami każdego chrześcijańskiego przywódcy. I my je mamy w naszej pracy. Ludziom nie podobały się jakieś sprawy organizacyjne, więc zaczęli narzekać. Biblia nazwała ich nawet ludźmi twardego karku. Tacy też byli: hardzi i nieugięci. Zamiast dojść do ziemi obiecanej musieli iść na tułaczkę po puszczy. Współczesny kościół, kościół dwudziestego wieku jest zupełnie do nich podobny. Jest jakby kościołem „puszczańskim”, pod silnymi wpływami świata, pragnący egipskich luksusów, ludzi narzekających i biadających. „Tak, my oczywiście chcemy iść do nieba, lecz czy nie można wziąć ze sobą czegoś z Egiptu? Nie, nie, my wcale nie chcemy wracać do Egiptu, jednak coś z jego luksusów mogłoby bardzo uprzyjemnić życie”.

Jaki był pierwotny Boży plan? On obiecał im miejsce odpoczynienia, miejsce błogosławieństwa, kraj opływający mlekiem i miodem. Bóg przygotował dla nich pełną duchową obfitość. On wcale

nie chciał, żeby jego ludzie przez całe życie żywili się manną. Gdyby tylko szli najkrótszą drogą, przejście puszczy nie zajęłoby im wcale dużo czasu. Słowo mówi nam jednak, że gdy, wysłani na zwiadowczą wyprawę do Kanaanu, szpiedzy powrócili, przedstawili tylko same trudności przedsięwzięcia. Byli zupełnie załamani przez swój brak wiary. „Ach, Mojżeszu, tam mieszkają jacyś olbrzymi! Jesteśmy jakoby owadami w ich oczach, nie możemy tam iść. Nigdy nie potrafimy osiąść takiego kraju. To jest wykluczone!” Czy dzisiaj nie słyhać podobnych zdań: tego po prostu nie można zrobić. Ewangelizacja całego świata jest rzeczą niemożliwą w chwili powszechnej laicyzacji, a także wzrostu aktywności innych religii. Rozrost Buddyzmu i Islamu jest po prostu zastraszający. Niektóre kraje z góry zapisuje się na straty, a my się z tym zgadzamy. Tak samo jak i naród Izraelski my także nie możemy zrozumieć, że miejsce, do którego jesteśmy wzywani, zostało nam obiecane i tam będziemy w pełni błogosławieni. Było tylko dwóch takich „naiwnych”, którzy całkowicie zaufali Bogu: Kaleb i Jozue. Tylko oni stuprocentowo chcieli przyjąć Boże słowa. Cała reszta wcale nie chciała ich słuchać i wpadła w wielką depresję w zniechęcenie, które udzieliły się całemu ludowi.

We współczesnym chrześcijańskim świecie obserwujemy to samo. Jozuowie i Kalebowie nigdzie nie mają posłuchu. Iluż wspaniałych mężów wiary umarło bez zrozumienia! A niedaleko, po drugiej stronie Jordanu jest miejsce, które już od dawna zostało przeznaczone dla nas. Gdy po wielu latach niewiara została wykorzeniona z narodu izraelskiego, wówczas jakoś wystarczyło im siły, aby przekroczyć Jordan. Gdy Pan chciał coś uczynić, często zaczynał od cudów. Nasz Bóg jest Bogiem także rzeczy niemożliwych. On przeprowadził cały naród izraelski przez to, co, po ludzku mówiąc, było niemożliwością. Skoro Bóg jest Bogiem, potrafi uczynić wszystko to, co zamierza. Jordan także musiał się rozstąpić i po wielu latach cały lud wkroczył do ziemi odpocznienia. Bóg i nas dzisiaj chce widzieć w tym kraju odpocznienia.

Jest rzeczą niemożliwą, aby prowadzić zwycięskie życie na puszczy. Nawet gdybyśmy byli

misjonarzami w Afryce, Azji lub Europie, to żyjąc tym „puszczańskim” życiem, z wieloma problemami, walcząc własnymi siłami, karmiąc się wydzielonymi porcjami mанны, nie zginiemy wprawdzie, lecz oglądać będziemy niepowodzenia i zniechęcenia. O tym także mówił List do Hebrajczyków: „Kto bowiem wszedł do odpocznienia Jego, ten sam odpoczął od dzieł swoich, jak Bóg od swoich”. Jeżeli podejmujemy się jakiegokolwiek pracy dla Pana w naszej własnej mocy, naszymi własnymi metodami ewangelizacji, naszymi własnymi zdolnościami do przemawiania, na podstawie dobrze od lat prowadzonych notatek, na pewno się zawiedziemy. Wkroczenie do Jego odpocznienia – jest odpocznieniem od swoich dzieł. Nie będziemy musieli więcej powtarzać: „ja, mnie”. Słów tych nie możemy odnaleźć w modlitwie Pańskiej. To Boże odpocznienie we wspaniały sposób zaspokoi nasze potrzeby.

Czy widzicie już, do czego zmierzam? Do tego Bożego odpocznienia możemy wejść tylko dlatego, że Chrystus uutorował nam tę drogę. Medytując nad ofiarą Chrystusa na krzyżu, uwzględnijmy także to, że Chrystus utożsamił nas z sobą. Zostaliśmy „ukrzyżowani z Chrystusem”, postawieni na tym samym miejscu, a to oznacza także jego śmierć. Każdy z nas powinien przeżyć taką chwilę za życia, w czasie której utożsamiłby się z Chrystusem w jego śmierci. Zostaliśmy ukrzyżowani z nim. Nie jest to coś, co można odłożyć na tydzień, ani coś, czego możemy oczekiwać w przyszłości, jeśli np. nauczymy się na pamięć następnych siedemdziesiąt osiem wierszy, jeżeli wystarczająco długo będziemy wyczekiwali na Pana. O, nie, już teraz możemy także razem z Nim wkroczyć do Jego odpocznienia, tak jak lud izraelski wkroczył przez Jordan do ziemi obiecanej, do ziemi odpocznienia. Wejście do tego odpocznienia i zwycięstwa Chrystusowego jest czymś realnym i jednoznacznym. Nie myślę tutaj o ustaleniu daty tego zdarzenia i dokładnej analizie postępowania przy tym. Ważne jest to, abyśmy po prostu widzieli, że jesteśmy już w tym odpocznieniu.

Niektórzy ludzie mogą dokładnie określić datę swego nowonarodzenia. Ja na przykład

przeżyłem to 5 marca 1955 roku. Inni, pomimo że także przeszli przez ten moment, nie mogą określić dokładnej daty, mając jednak tę pewność, że kiedyś to nastąpiło. Zupełnie podobnie wygląda sprawa wkroczenia do zwycięskiego życia w odpocznieniu, które jest dla nas już od dawna przez Boga przygotowane. I tutaj być może nie będziemy w stanie dokładnie określić daty i szczegółowej kolejności zdarzeń, lecz można mieć pewność, że się jest na tym nowym miejscu.

Jeśli chcemy być prawdziwie efektywni w służbie Pana, musimy być w kraju odpocznienia, w ścisłym kontakcie ze zmartwychwstałym Chrystusem. Jak bowiem zostaliśmy z Nim utożsamieni w jego śmierci, tak samo powinniśmy się z Nim identyfikować w zmartwychwstaniu. Zostaliśmy podniesieni ze swych martwych uczynków do mocy zmartwychwstania. I to jest tym wspaniałym zwycięstwem. Często myślimy, że gdyby tylko kontynuować nasze wysiłki, żyjąc zgodnie z chrześcijańskimi zasadami, czytając chrześcijańską literaturę, ucząc się na pamięć wersetów Słowa Bożego odniesiemy wiele sukcesów w naszej pracy i będziemy prawdziwie błogosławieni. Myślę jednak, że w ten sposób dojść możemy tylko do migreny i bólu głowy. Otwarta jest tylko jedna droga do sukcesów. Jest to droga wiary – wiary w Tego, który sam potrafi cofnąć wodę i przeprowadzić nawet najgorszego grzesznika przez rzekę. A to wszystko poprzez krzyż Jezusa. Czy możemy powiedzieć za Pawłem: „Nie żyję już ja, ale Chrystus we mnie”? Słowa te są tak często powtarzane. Bóg chce, abyś także ty mógł świadomie to wyznać. Gdy tylko wejdiesz do jego odpocznienia, wszystkie wątpliwości się rozpląną. Tam nie ma strachu. Grzechem dwudziestego wieku, wieku maszyn, automatów i dotrzymywania sąsiadom kroku, jest grzech strachu i zmartwień. „Nie bójcie się” – powiedział Pan Jezus. Bowiem, gdy tylko trwamy w tym miejscu odpocznienia – odpocznienia Jego ukończonego dzieła zbawienia – to i my odpoczywamy od naszych własnych dzieł i trosk, które one niosą.

Czasami dostaję sto listów dziennie z prośbami o rady: występują problemy osobiste,

administracyjne oraz wszystkie inne możliwe sprawy. Gdzie ci ludzie powinni się zwrócić? Skąd otrzymać potrzebne pieniądze? Gdzie znaleźć samochody do przewozu grup misyjnych? Teraz już wiem, co robić z takimi listami: 1 Piotra 5,7 mówi: „Wszelką troskę swoją złożcie na Niego, gdyż On ma o was staranie”. Wszystkie te problemy mogę wziąć, jeden po drugim i złożyć na Niego. Mogę powiedzieć: „Panie, te listy, te telegramy są już Twoimi. Ja zaś idę spać”. Muszę przyznać, że nie mam kłopotów z bezsennością. Sen jest wspaniałą rzeczą i dlatego nie powinniśmy pozwolić, aby strach nas go pozbawiał. Nie muszę się martwić właśnie dlatego, że mieszkam w kraju odpocznienia. Wierzę także w to, że Pan Jezus został ukrzyżowany także za wszystkie zmartwienia i strachy tego świata, wobec tego, po co mam się jeszcze nimi zajmować? Dotyczy to każdej dziedziny naszego życia, każdej frustracji, każdego kompleksu niższości, wszystkiego, co nas rani, i spraw, co do których mamy świadomość niewywiązania się. Wszystko to przeminęło. Pozostało po tamtej stronie Jordanu.

Wiemy o tym dobrze, że jako ludzie zbawieni nie powinniśmy także brać sobie urlopu, aby pobrykać na puszczy, zbierając trochę starych załamania i frustracji i wnosić je do Ziemi Obiecanej. Gdy tylko zauważymy, że jakieś doświadczenia pustyni zaczynają wkraczać w nasze nowe życie, natychmiast musimy spojrzeć na Jezusa. „Panie, ja przecież dla tych spraw już obumarłem i żyję już dla Ciebie. Wkroczyłem do kraju odpocznienia, więc tamto przeminęło”. Spójrz na autora i dokończyciela naszej wiary. On usiadł na wysokości i to jest jego życie, którym teraz żyjemy. Modlę się o to, abyście mogli, poprzez łaskę Bożą uwierzyć, że istnieje i dla was kraj odpocznienia. Tam będziecie mogli zaprzestać swych własnych wysiłków, własnych walk, własnych zmagania, własnych celów i gdzie zamiast tego będziemy żyli życiem zmartwychwstałego Chrystusa. Jego życie stanie się czymś potężnym i zwyciężającym wszystko. Jest ono równocześnie czymś delikatnym, pokornym, miłującym i wyrozumiałym. W tobie, tak, w tobie On przejawia swą własną zbawiającą moc. Wszystkie obawy możesz pozostawić na pustyni, razem z poprzednimi duchowymi zmaganiem. On tego pragnie, byś wkroczył do obiecanej kraju i abyś żył we wspaniałej, wzmacniającej atmosferze duchowej. Nie jest to wcale miejsce, gdzie mógłbyś natychmiast położyć się spać; będziesz tam walczył, mając jednak tę Bożą obietnicę: „Ja będę walczył za ciebie”. Przedtem ty się modliłeś, ty ewangelizowałeś, ty walczyłeś. Na tamto Bóg odpowiedział jednoznacznie – Nie! On chce walczyć za ciebie: „Gdziekolwiek postawisz swą stopę – ten kraj będzie twoim, dam go tobie”. Możesz wkroczyć do tego odpocznienia wiary nawet teraz, gdy kończysz ten rozdział. Jest to nawet najważniejszą rzeczą, jaką możesz uczynić w odpowiedzi na tę książkę.

ROZDZIAŁ IV

NIEBEZPIECZEŃSTWA

W ZWYCIĘSKIM ŻYCIU

Czy postanowiłeś wkroczyć na drogę uczniostwa? Jesteś zdecydowany iść za Chrystusem i podporządkować Jemu swoje życie? W takim razie – chociaż może to być dla ciebie zaskoczeniem – wiedz, że z całą pewnością masz przed sobą bardzo wyboistą drogę. Jedną z rzeczy, które Bóg czyni, aby nam dopomóc jest podany w Piśmie Świętym wgląd w niebezpieczeństwa zwycięskiego życia chrześcijańskiego.

A chcę, bracia, abyście dobrze wiedzieli, że ojcowie nasi wszyscy byli pod obłokiem i wszyscy przez morze przeszli i wszyscy w Mojżesza ochrzczeni zostali, w obłoku i w morzu, i wszyscy ten sam pokarm duchowy jedli i wszyscy ten sam napój duchowy pili; pili bowiem z duchowej skały, która im towarzyszyła, a skałą tą był Chrystus; ciała ich bowiem zasłały pustynię. A to stało się dla nas wzorem, ostrzegającym nas, abyśmy złych rzeczy nie pożąдали, jak tamci pożąдали. Nie bądźcie też bałwochwalcami, jak niektórzy z nich, jak napisano: „Usiadł lud, aby jeść i pić i wstali, alby się bawić”. Ani nie oddawajmy się wszeteczeństwu i padło ich jednego dnia dwadzieścia trzy tysiące. Ani nie kuśmy Pana, jak niektórzy z nich kusili, i od węzów poginęli. Ani nie szemrajcie, jak niektórzy z nich szemrali i poginęli z ręki Niszczyciela. A to wszystko na tamtych przyszło dla przykładu i jest napisane ku przestrodze dla nas, którzyśmy się znaleźli u kresu wieków. A tak, kto mniema, że stoi, niech baczy, aby nie upadł. Dotąd nie przyszło na was pokuszenie, które by przekraczało siły ludzkie; lecz Bóg jest wierny i nie dopuści, abyście byli kuszeni ponad siły wasze, ale z pokuszeniem da wyjście, abyście je mogli znieść. (1 Kor. 10,1 -13).

Zwróć uwagę na to, co mówi np. Paweł: Wydarzenia te są „dla przykładu” i „ku przestrodze”. Jest oczywiste, że pragnie tutaj ostrzec przed niebezpieczeństwami, którymi jest otoczony chrześcijanin. I chociaż byli zespoleni z Mojżeszem w przejściu przez morze i w obłoku, chociaż jedli z tego samego pokarmu duchowego, jednak nie wytrwali, gdy doszło do rzeczywistej próby. Odpadli pomimo wszystkiego, co przeżyli dotychczas. Podobnie i chrześcijanin opuszcza Egipt (świat), przechodzi przez Może Czerwone (co, jak wierzę, oznacza zbawienie); zaczyna śpiewać pieśń wyzwolenia, jak tamci, gdy widzieli Morze Czerwone, zalewające na ich oczach nieprzyjaciół. Ale niestety nie zdaje sobie sprawy, że najwięksi nieprzyjaciele nigdy nie są już poza nami. Nigdy nie osiągniemy stanu takiego relaksu, w którym moglibyśmy wylegiwać się spokojnie, bez żadnych obaw, wiedząc, że wszyscy wrogowie zostali pokonani. Święty Szymon Słupnik zamieszkał w pustelni wysoko w górach, żyjąc zupełnie samotnie – wcale jednak nieuwolniony od walk wewnętrznych. Choć byś się odizolował na jakiejś pustelni, już po krótkim czasie zauważysz, że wróg jest niedaleko. Dlaczego tak jest? Dlatego, że wróg działa wewnątrz nas. Naród izraelski doszedł do tego już po niedługim czasie. W strachu przed olbrzymami wycofał się na puszczę, a jednak wewnętrzne zmagania wróciły razem z nim. Lecz to wcale nie jest Bożym życzeniem, aby ludzie wierzący pozostawali na puszczy. Bóg wcale nie chce żywić nas przez całe życie manną, podczas gdy niedaleko czekają na nas już przygotowane mleko i

miód. A jednak Izraelici, wszyscy z wyjątkiem Jozuego i Kaleba wybrali puszcę, co było rezultatem grzechu zatwardziałości i niewiary.

Na przykładzie tych dwóch widzimy realność oddania serca Bogu. Kaleb powiedział: „Chodźmy tam zaraz i od razu zajmijmy ten kraj. Zdołamy go zwyciężyć”. Ktoś z nas nazwałby takie sformułowanie bardzo cielesnym. Czy Kaleb potrafi tego dokonać? Jaka w nim drzemie zarozumiałość! Jozue użył innych słów: „Jeśli Bóg będzie nam sprzyjał, wtedy przeprowadzi nas do tamtego kraju i odda nam go”. Mogę sobie wyobrazić odpowiedź Kaleba: „Dobra, zgadzam się. Powiedz to, jak chcesz, ale chodźmy!” Oni obydwaj weszli do ziemi obiecanej, obydwaj wkroczyli z Bogiem i obydwaj zostali błogosławieni. Musimy wystrzegać się odsądzania kogokolwiek tylko na podstawie doboru słów, jakich używa do określenia swojego punktu widzenia. My możemy tylko oglądać zewnętrzną powłokę człowieka, zaś Bóg widzi dodatkowo całe jego serce. Nowo narodzony chrześcijanin wraz z całym niewłaściwym słownictwem i nawet wykrzywioną zasadą wiary może znacznie głębiej ufać Bogu, ufać w zakończone dzieło Chrystusa znacznie realniej niż niejeden brat Głębokie Życie, który ma wszystkie te sprawy rozpracowane do ostatniej sylaby. Kaleb, a także Jozue zapewnili sobie wejście do ziemi obiecanej poprzez jedną rzecz – poszli bez zastanowienia za tym, co Bóg im obiecał.

Wierzę, że Kanaan odzwierciedla w bardzo realny sposób drogę zwycięskiego życia. Zbawienie Boże jest wystarczające, aby przeprowadzić nas przez Jordan. Jakże jednak wielu z nas błędzi jeszcze po puszczy, nie zdając sobie wcale z tego sprawy. Uparcie ignorujemy zaproszenie, aby wejść do kraju odpocznienia. W Chrystusie Bóg przygotował już dla nas nieograniczone bogactwa, a my ciągle wolimy żyć w naszej biedzie i w głodzie. Przeszliśmy już przez Morze Czerwone. Cieszymy się z tego, że jesteśmy zbawieni, a jednak siły ciemności ciągle wywierają na nas wpływ. Czemu nie chcesz dzisiaj wejść do Jego pełni? Modlę się, aby ci z was, drodzy czytelnicy, którzy wciąż znajdują się na pustyni, odważyli się właśnie teraz, w tej chwili

przekroczyć Jordan, ufając w Jego potężną i wystarczającą moc.

W tym rozdziale chcemy jednak pójść dalej. Musimy stale pamiętać o tym, że gdy przechodzimy Jordan nie dostajemy się od razu na jakieś tereny biwakowe lub obóz wakacyjny. Pamiętamy o tych bitwach, kłopotach i zwycięstwach, jakie były tam udziałem narodu wybranego. Wielu z chrześcijan popełnia tutaj pomyłkę myśląc, że tam już zastaną raj. A to wcale tak nie wygląda. Ziemia Obiecana jest bowiem miejscem bitwy, od puszczy zaś różni się tym, że jest także miejscem zwycięstwa. Jeśli już wkroczyłeś do tego kraju odpocznienia, doświadczysz wkrótce czegoś z Bożej pełni, a także doznasz wysłuchania modlitw. Pomimo tego będziesz jednak nieraz zaskoczony, widząc jak nadzwyczaj zażarta jest ta bitwa. Nie obawiamy się jednak rzucić się w wir walki głową naprzód. Czasami z zewnątrz będzie to wyglądało wręcz dziwnie, nie będziemy mieli zapewnionych nawet najbardziej podstawowych życiowych potrzeb. Będziemy jednak walczyć z grzechem, swą starą naturą i szatanem. Jeśli nie czujesz się na siłach, by włączyć się do tej walki, to od razu idź na emeryturę lub poszukaj sobie łatwiejszej pracy.

To może być nawet naszym pocieszeniem, gdy sobie zdajemy sprawę z wagi naszej walki, że bierzemy udział w duchowych zmaganiach. Znajomość tego faktu była bardzo pomocna zarówno mnie jak i mojej żonie. Gdy tylko stajemy twarzą w twarz z jakimiś trudnościami, gdy ktoś wylewa na nas jakiś kubeł pomyj, wiemy, że to wszystko jest częścią wspaniałego Bożego planu dla nas. To nam tylko uzmysławia, że bierzemy udział w walce, znajomość tego faktu wspaniale pokierowana także naszym małżeństwem. Przyjaciele często udzielają rad. Często mówią: „Powinniście zrobić to i to. Wszystkie inne małżeństwa tak właśnie robią. Inni rodzice traktują swoje dzieci zupełnie inaczej”. Wtedy możemy wołać do Pana. „Tak, Panie, słuchanie tych rad byłoby bardzo wskazane w czasie pokoju, my jednak bierzemy udział w wojnie”. Zdawajmy sobie sprawę z tego, jak wielkim dobrodziejstwem jest militarny pokój, w jakim teraz

żyjemy, szczególnie zaś małżeństwa powinny być za to wdzięczne. Jak wiele w czasie wojny wymagało od mężczyzn. W jakim ogromnym strachu trwały żony i dzieci. Ciągłe żyje jeszcze wiele wdów, które musiały poświęcić swych mężów dla dobra swego kraju. A my? Mamy przywilej stać na polu bitwy z Panem Chwałą, Wodzem naszego zbawienia. Jakaż ofiara byłaby zbyt duża dla Niego? Myślę wręcz, że słowa „ofiara” nie powinno się w ogóle używać między chrześcijańskimi, gdybyśmy porównali nasze działanie z czynem Chrystusa, okazałoby się, że nie ma nawet o czym wspominać.

Te walki będą jednak często przybierały bardzo realną postać. Ktoś kiedyś słusznie zauważył, że szatan nie marnuje swoich zatrutych strzał na przeciętnych, nominalnych chrześcijan. Historia wspomina, że celem najsilniejszych ataków były często miejsca dowodzenia... Jeśli miałeś okazję poznać jedną z najbardziej czarnych kart amerykańskiej historii, kartę walk z Indianami, to wiesz, że biali w pierwszej kolejności starali się zabić wodzów. Wiedzieli, że bez dowództwa, w rozproszeniu nie potrafią Indianie skutecznie walczyć i łatwiej będzie zadać im klęskę.

Szatan stosuje tę samą taktykę. Nie traci czasu na tych, którzy się nie liczą dla Boga, a on ma ich już po swojej stronie. Nie myślę, żeby zależało mu na atakowaniu ludzi, którzy już są z nim. On woli atakować tych, którzy stoją wytrwale i są aktywnymi uczniami. On chce atakować tych, którzy odpowiadają: „Tak Panie, będę Ciebie naśladował. Zapnę się samego siebie dla Ciebie”. Gdy szatan tylko zauważy kogoś, kto wytrwale naśladuje Chrystusa, natychmiast organizuje wojenną naradę ze swoimi aniołami i razem organizują frontalny atak. Każdy nasz ruch napotyka na kontratak. Jest on zawistnym strategiem i niestety będziemy się z nim jeszcze często spotykać. Gdy jednak właściwie uzbroimy się przeciwko jego chwytom, wtedy unikniemy zaskoczenia.

Wobec mocy ciemności możemy użyć dwóch metod: przeciwstawiać się im lub uciekać. Osobiście byłem zawsze lepszym biegaczem niż zapaśnikiem, ale pragnę więcej nauczyć się stawiania oporu w sile Bożej. Słowo Boże nie mówi „uciekajcie” od diabła, lecz zaleca: „dajcie odpór” diabłu i to nie w swojej mocy, lecz w mocy krzyża Chrystusa. Jedną z metod szatana przeciwko nam do oskarżanie. Nie może on jednak dotrzymać pola obmywającej krwi Jezusa Chrystusa. To właśnie przez nią mamy i my możliwość, aby wytrwać w atakach i pokuszeniach, które na nas przyjdą. Nie ignorujemy jednak w żadnym wypadku szatańskich ataków. Jakie są najbardziej podstawowe niebezpieczeństwa dla zwycięskiego życia?

Pierwszym jest pycha. Słowo Boże mówi: „Pycha przychodzi przed upadkiem”. Musimy błagać Boga, aby dokładnie sprawdził nasze serca i wykorzenił z nich to największe niebezpieczeństwo, które doprowadziło już wielu do upadku. Widziałem wielu młodych ludzi poświęconych zupełnie Bogu, pełnych Ducha, wyglądających na takich, co są używani przez Boga, ich służba była jednak zupełnie nieskuteczna z powodu pychy. Jest to często pycha duchowa. Widzieli, jak Bóg odpowiadał na ich modlitwy, są więc pewni, że On stale jest z nimi. Albo gdy Bóg używał ich w przyprowadzaniu innych do zbawienia. Może ktoś im powiedział, że są nadzwyczaj uzdolnieni, mówiąc: „Jesteś wielkim kaznodzieją”. „Masz zadatek na wspaniałego biblistę”. Takie uwagi wyrządzają tylko szkodę. Znakiem osoby w pełni zrównoważonej jest to, że uwagi tego rodzaju nie wywierają na niej żadnego wrażenia. Można takie uwagi przyjmować realistycznie bez podnoszenia od razu do góry głowy. Wiemy przecież, komu powinniśmy przynosić chwałę. Osobę chwiejną każda taka uwaga szybko wytrąci z równowagi. Będzie zaraz chciała zbierać tylko same komplementy. Gdy nawet wskażesz jej jakieś braki, zawsze będzie jednak pielęgnowała w swojej pamięci uwagi pochwalne, gloryfikujące, dotyczące jej „najsilniejszych” punktów. Czy chcesz być zrównoważonym chrześcijaninem? Naucz się właściwie reagować na ludzką chwałę, a także na ludzką krytykę. Ponad wszystko jednak wypatruj śladów pychy. Jeśli Bóg odpowiedział na twe modlitwy i w

rezultacie tego czujesz się znacznie ważniejszym, powróć w myślach do krzyża Chrystusa i prawdziwej pokuty.

Istnieje taki rodzaj pychy, który plasuje nas bardzo wysoko w naszym własnym mniemaniu, a innych tak nisko, że nie dorastają nam nawet do pięt. Strzeż się tego. Wystrzegaj się tego pokuszenia, aby przychodząc do jakichś kościołów lub grup chrześcijan sądzić ich za coś, czego nie mają, a do czego ty właśnie niedawno doszedłeś. Sam bez przestanku proszę Boga, aby mnie wyzwolił z takiego rodzaju arogancji. Bardzo pomaga mi tutaj myśl, jak też będę wyglądał za jakieś czterdzieści lat? Gdy wchodzę na kazalnicę, by głosić Słowo, muszę zastanawiać się, jak też będzie wyglądało moje setne przemówienie. Czy będzie w nim tak samo dużo gorliwości, zaangażowania jak dzisiaj? Jeśli nie, to w takim razie nie mam prawa sądzić kogokolwiek. Ktoś mi kiedyś powiedział, że rany, jakie możemy uznać za dowód porażki u kogoś, mogą być w istocie bliznami po wiernej służbie dla Chrystusa. Możemy spotkać jakiegoś chrześcijanina, który wygląda na bardzo zmęczonego a nie zwycięskiego. Szybko też chcielibyśmy zakwalifikować go do tych odstawionych na boczny tor. Wcale tutaj nie mamy racji. Być może nie jest on teraz tak bardzo efektywny jak kiedyś, gdy przechodził przez cięższe bitwy niż my. Być może był w nich często i zwycięzcą. Rany jednak pozostały.

Może też spotkaliśmy jakichś starszych braci, których chcielibyśmy uznać za wręcz zacofanych i staromodnych, a nawet ograniczonych. Bądźmy tu jednak bardzo ostrożni. Jak ty będziesz wyglądał po sześćdziesiątce, po stałych bombardowaniach we dnie i w nocy przez siły ciemności? Pychę możemy likwidować właśnie takimi pytaniami. Tak, oczywiście, przyjmując wiarą zwycięstwo, jakie mamy w Chrystusie także ma przyszłość. Powiniennem być jednak ostrożny, jeśli chodzi o formułowanie sądów. Jako młodzi ludzie ty i ja musimy okazywać miłość ludziom starszego pokolenia. Musimy mieć dla nich także litość, my bowiem także jej potrzebujemy. Jestem przekonany, że problem ten ma swoje dwie strony. Tak, wydaje mi się,

że Bóg specjalnie postawił nas koło siebie, aby obudzić obydwie strony i wskazać na fakt, że bez Chrystusa Jego łagodności w kontaktach międzyludzkich. Pamiętajmy także stale tę podstawową zasadę, aby innych oceniać wyżej od siebie samych.

Doszliśmy tutaj do drugiej sprawy, o której chciałbym wspomnieć – do niebezpieczeństwa ducha krytycyzmu. Nie trudno odkryć w kimkolwiek nawet najdrobniejsze błędy. Nikomu nie brak do tego zdolności. Psychologia uczy nas jednak, że te rzeczy, które nas najbardziej rażą, są odzwierciedleniem naszej własnej natury. Nazywa się to odzwzorowaniem; myślę nawet, że szczególnie wielu chrześcijan można by zaliczyć do specjalistów w tej dziedzinie. Gdy zastanowiłem się bardziej nad sobą, rezultaty przeraziły mnie. Jeśli z dnia na dzień zauważałem pewne negatywne cechy u innych, czyżby to było odbiciem jakiejś słabości mojego charakteru, czy nawyków? Ktoś na przykład zdawał się być nienaturalny, ktoś inny wyglądał na to, że mówił o rzeczach, o których wcale nie był przekonany, inny nie chciał przebaczać. Ich błędy były widoczne z dużej odległości. Czy one jednak odbijały także błędy mojego charakteru? Naszą tendencją jest porównanie słabych punktów ludzi z naszymi najsilniejszymi stronami. Oczywiście, to nie jest ani uczciwe, ani logiczne. Wiemy, jak Bóg postąpił z szemrającymi w Starym Testamencie. On nienawidził narzekań i negatywnego krytycyzmu. Musimy do wszystkiego podchodzić bardziej pozytywnie. Paweł w 4 rozdziale Listu do Filipian powiedział bardzo wiele na ten temat: „Wreszcie, bracia, myślcie tylko o tym, co prawdziwe, co pocziwe, co sprawiedliwe, co czyste, co miłe, co chwalebne, co jest cnotą i godne pochwały”.

Dlaczego napisano to w Słowie Bożym? Uważam, że jest tu przedstawiona część tej wielkiej rewolucji w życiu człowieka, jaką wniósł Chrystus. Rewolucja ta zamienia narzekanie na coś pozytywnego, na zwycięskie myślenie, rewolucja, która odrzuca krytycyzm i wyszukiwanie błędów, która nie wgłębia się w upadki, gdyż nie jest to w planie panującego Boga. Nigdy nie zapomnę pewnego zdarzenia, gdy raz bardzo śpieszyłem się na pociąg w Sztokholmie. Bardzo

krytykowałem w myślach jednego z braci, który pomylił czas odjazdu mego pociągu i przywiózł mnie na stację w pięć minut po odjeździe. Dlaczego – myślałem – ludzie, którzy od urodzenia mieszkają w Sztokholmie, nie potrafią czytać swego rozkładu jazdy? Byłem dodatkowo podenerwowany, gdyż miałem jechać do Goeteborga i zaraz rano omówić możliwości wynajęcia całego statku w celu ewangelizacji świata. Czy możecie sobie wyobrazić, jak strasznie się czułem, zdając sobie sprawę, że mego pociągu już nie ma na stacji? W czasie powrotu coś się we mnie aż gotowało. Ale Pan wprowadził do mych myśli wiersz z Listu do Rzymian 8,28. Ktoś może stwierdzić, że wiersz ten jest tylko podporą pocieszenia dla nieudolnych, lecz wtedy tak właśnie się czułem i gwałtownie potrzebowałem jakiejś podpory, aby osiągnąć zwycięstwo nad uczuciami wypełniającymi moje serce. Słowo to mówi: „A wiemy, że Bóg współdziała we wszystkim ku dobremu z tymi, którzy Boga miłują, to jest z tymi, którzy według postanowienia Jego są powołani”. I natychmiast mogłem chwalić Boga w wierze za to, że nie zdażyłem na pociąg. Właśnie tej nocy pociąg ze Sztokholmu do Goeteborga miał wypadek. Nie mogę dać żadnej dodatkowych wyjaśnień na ten temat, na pewno jednak powinniśmy być ostrożni w wydawaniu szybkich, pochopnych decyzji o rzeczach, które wydawały się być błędami. Sami robimy bardzo wiele błędów, nasz potężny i panujący Bóg ma jednak dla nas wielką cierpliwość, w swej wszechwiedzy kieruje wszystkim. Skarb Ducha Świętego powierzył On glinianemu naczyniu. W naszej ciągłej pracy dla Pana często tracimy coś z Jego Ewangelii. Czasami muszę aż płakać, myśląc, jak pomniejszałem cudowną Jego prawdę mym wyjaśnianiem, zanieczyściłem ją mą własną, skorodowaną osobowością, przez mój własny, nadbity dzban. Jednak moc panującego Boga jest ponad tym wszystkim. Jego moc potrafi przekształcić te najbardziej cielesne, najgorsze, najbardziej nie na miejscu świadectwa na takie, które będą się liczyć w wieczności. Powinniśmy inaczej spojrzeć na wszechpotężnego Boga. Wtedy nasz negatywizm zniknie i wyzbędziemy się krytycznej postawy wobec wszystkich wokół nas, a także i wobec naszych własnych pomyłek. Odkryjemy, że nasz przełożony nie jest wcale apostołem Pawłem lub Szczepanem, Amosem lub Jeremiaszem, ale kimś bardzo podobnym do nas. Tak, Bóg chce, abyśmy wyzbyli się naszego ducha krytycyzmu.

Trzecią rzeczą, przed jaką pragnąłbym ostrzec chrześcijan, żyjących już życiem zwycięskim – to przyzwyczajanie się do spraw duchowych. Może to teraz wygląda zupełnie absurdalnie, niemniej oglądając moc Bożą w działaniu, wiele wysłuchanych modlitw, doprowadzenie ludzi do Pana w bardzo trudnych okolicznościach, możemy stać się zahartowani na cudowność. Gdy jakaś grupa chrześcijan schodzi się na całonocną modlitwę, czyni to w nadziei, że coś się stanie. Bóg odpowiada na modlitwy w sposób, który nie da się wytłumaczyć zbiegiem okoliczności. Jedną z ewangelizacyjnych grup młodzieży spotkała się w celu modlitwy w Zaventem w Belgii i wielu z nas modliło się do trzeciej rano. Mieliśmy olbrzymie potrzeby

finansowe i Bóg wystawił nas na prawdziwą próbę wiary. Kładąc się spać, byliśmy zupełnie pewni, że Bóg włączy się do akcji. Następnego dnia rano zadzwoniłem do naszego centralnego biura w Atherton w innej sprawie. W rozmowie tej ktoś zapytał mnie, czy słyszałem już o wielkim darze, jaki nadszedł z innego kraju? Tego właśnie dnia telegram z tą wiadomością dotarł do Atherton. Wartość tego daru sięgała 45.000 rupii. Żaden człowiek nie potrafiłby tego przewidzieć. Pieniądze przyszły od osoby, która nie miała pojęcia o naszym modlitewnym spotkaniu, zostały wysłane z miejsca oddalonego o tysiące kilometrów od nas. Wielu podobnych rzeczy doświadczyliśmy w ciągu ostatnich 10 lat, a niektórzy w ciągu jeszcze dłuższego okresu czasu. Jest to rzeczą niemożliwą, aby je wszystkie nazwać zbiegiem okoliczności. Po prostu mogliśmy uwielbiać Boga za Jego odpowiedzi na modlitwy. Jest w tym jednak prawdziwe niebezpieczeństwo przyzwyczajania się do cudów, do Bożego działania wśród nas. Pierwotnie dziękowaliśmy Bogu za każdy grosz. Teraz trzeba by może tysiąca, aby sprowadzić nas na kolana. Niech Bóg nam przebaczy. Biblia informuje nas, że w niebie jest zawsze wielka radość wtedy, gdy jakiś grzesznik przyjdzie do upamiętania, my zaś chcielibyśmy mieć minimum 12. Możemy słuchać świadectw jakiegoś chłopca lub dziewczyny, jak we wspaniały sposób Bóg przekształcił ich życie. Na to my tylko odpowiemy – „chwała Panu”. Aniołowie w niebie wykrzykują radośnie, zaś myśmy się już do tego przyzwyczaili i nie dzielimy już ich nastroju. Tak, chętnie byśmy porozmawiali o tych, którzy zostali przyprowadzeni do Pana przez innych braci? To nie jest takie pewne. Pamiętam jeszcze, jak kiedyś w szkole biblijnej wychodziliśmy na ulicę, aby przyprowadzać dusze do Chrystusa. Gdy tylko spotykałem kogoś, komu mogłem pomóc, byłem prawdziwie podekscytowany. Nawet wpadłem do pokoju mojego brata, podskakując z radości i opowiadając o tym nawróceniu. „Chodź, przerwij swą pracę na chwilę, módlmy się razem. Dziękujmy Bogu za ten cud nawrócenia”. Po tygodniu kolega z sąsiedniego pokoju przyszedł do mnie. Zachowywał się trochę spokojniej niż ja poprzednio. „Słuchaj, Georgie, chwalmy Pana, jeden gość tam na rogu ulicy przyjął Chrystusa dzisiaj wieczoru!” Jaka była moja reakcja? – „Chwała Panu, to świetnie, Amen”. I już powróciłem z powrotem do moich książek. To nie był wcale „mój” nawrócony. Niech Bóg nam odpuści nasze przyzwyczajanie do świętych rzeczy, że już nie radujemy się tak bardzo zwycięstwami naszego życia i naszych współbraci.

Przyzwyczajenie takie może zupełnie załamać naszą kościelną społeczność. Czasami spotykając się wokół Stołu Pańskiego, jesteśmy znacznie mniej wdzięczni Panu za Jego ofiarę na krzyżu niż podczas śniadania po dobrze przespanej nocy. Ludzie na puszczy w zupełnie podobny sposób przyjmowali cudowne zdarzenia, jakich dostarczał im Bóg. Tak przywykli do manny, że pragnęli teraz tylko mięsa. W psalmie czytamy, że Bóg dał im rzeczy, których bardzo pragnęli w swoich sercach, a rezultatem tego było ich wielkie duchowe ubóstwo. Może się to i

nam przytrafić.

Innym niebezpieczeństwem zwycięskiego życia chrześcijańskiego jest ascetyzm. Chcielibyśmy przechodzić przez cierpienia, aby było o czym opowiadać. Zazębia się ono bardzo z poprzednim – pychą. Przykładem może być historia jednego chłopca, który dołączył się do naszej akcji. Został zakwaterowany w domu, gdzie gospodarze zadali sobie wiele trudu, przygotowując jemu wygodne łóżko i wieczorną herbatę. Gdy wszystko było już gotowe, ten młody człowiek wydał swoje policzki i ogłosił autorytatywnie, że już od dawna nie sypia w ogóle w łózkach. Powinniśmy stale pamiętać o utrzymywaniu właściwej równowagi. Paweł dobrze wiedział, jak żyć w dostatku, a jak w niedostatku. Nie jest to wcale takie łatwe i wielu z nas będzie miało z tym trudności. Dążąc jednak do pełni miłości i do Chrystusa dojdziemy do dojrzałości. Wydaje mi się jednak, że w chwili obecnej ascetyzm nie jest podstawowym problemem naszych społeczności. Jest nim raczej coś przeciwnego – lenistwo i wybór najłżejszej linii oporu, jedno z najbardziej śmiertelnych niebezpieczeństw, atakujące szczególnie tych, którzy myślą, że nikt nie kontroluje ich czasu. Dyscyplina jest czymś bardzo pożądanym. Módlmy się codziennie, aby Bóg trzymał nas z dala od lenistwa, co pokrywa się także z nieodpowiedzialnością i brakiem dyscypliny. Nadzwyczaj ważne jest zrozumienie wartości mozolnej pracy. Może niektórzy z nas potrzebują tego więcej od czegokolwiek innego. Kościół potrzebuje mężnych żołnierzy, którzy chcieliby ciężko pracować. Ludzie Nehemiasza doszli do celu tylko dlatego, że „przyłożyli serca do pracy”.

Biblia, a już szczególnie księga Przypowieści Salomonowych mówi dużo o grzechu lenistwa. Sprawę tę powinniśmy traktować bardzo poważnie.

Na zakończenie chciałbym jeszcze wspomnieć o innym niebezpieczeństwie – powodowaniu skandali. Od momentu, w którym Bóg zaczyna ciebie używać, szatan chciałby znaleźć jakiś pretekst, aby wywołać skandal. Chciałby zaskoczyć ciebie w jakimś słabym punkcie i zepchnąć w dół, a potem całą tę historię wywlec na światło dzienne. Najczęściej operuje w dziedzinie moralnej czystości. Alan Redpath przemawiał do nas kiedyś na temat grzechu Dawida. Podkreślał wtedy, że pierwszym grzechem Dawida wcale nie był kontakt z Batszebą, lecz fakt, że nie brał on udziału w bitwie. Zamiast tego wygodnie wypoczywał, a gdy folgował sobie w zasadach dyscypliny, przyszło na niego pokuszenie, którego nie umiał odeprzeć. Jak wielkim niebezpieczeństwem jest pozostawanie choćby na jedną minutkę poza miejscem, na którym Bóg nas postawił, strata jednej chwili społeczności i kontaktu z Panem Jezusem, jeden moment braku dyscypliny, jeden moment pychy, jeden krok w kierunku krytycyzmu i samousprawiedliwienia. Może to stać się już początkiem rozkładu. Gdy tylko raz dasz szatanowi szansę, wtedy tak jak Dawid będziesz musiał przez całe swoje życie znosić owoce swego upadku. Dawid otrzymał odpuszczenie, tak jak i my, jednak później jego serce było nadal zranione, a to tylko z powodu tych kilku chwil, w których pozwolił sobie na wszystko.

Nasze zwycięskie życie wystawione jest na niebezpieczeństwa, musimy więc być ich świadomi. Pamiętajmy słowa z I Listu do Koryntian 10,12 „A tak, kto mniema, że stoi, niech baczy, aby nie upadł”. Paweł jednak idzie dalej, w następnym wierszu wskazuje nam, że Bóg stale myśli o nas, nawet w niebezpieczeństwach: „Dotąd nie przyszło na was pokuszenie, które by przekraczało siły ludzkie, lecz Bóg jest wierny”. On jest zawsze z nami, kiedykolwiek i gdziekolwiek przyszłoby na nas pokuszenie. Dzięki Jego łasce, zwycięstwo nie zostanie nam odebrane przez porażkę.

ROZDZIAŁ V

JAK ROZWINĄĆ MIŁOŚĆ?

W Ewangelii Jana 13 rozdziale wierszach 34 i 35 czytamy takie słowa: „Nowe przykazanie daję wam, abyście się wzajemnie miłowali, jak Ja was umiłowałem, abyście się i wy wzajemnie miłowali. Po tym wszyscy poznają, żeście uczniami moimi, jeżeli miłość wzajemną mieć będziecie”.

Jest to kamieniem węgielnym całego chrześcijaństwa, rewolucji zaczętej przez samego Pana Jezusa Chrystusa. „Po tym oni poznają, że jesteście moimi uczniami, że nie będziecie mieli żadnych własnych rzeczy” – czy tak właśnie mówił Pan Jezus? Czy: „Przez to oni poznają, że jesteście moimi uczniami, że będziecie nosili i czytali stale swoje Biblie”? Lub może: „Po tym was poznają, że będziecie mieli czystą naukę”? Może tu się liczy poświęcenie samego siebie: „Po tym wszyscy poznają, że jesteście uczniami moimi, że przejdziecie przez wszystkie kraje świata, rozdając wszędzie traktaty i zdobywając dusze dla Pana”?

Jezus w ogóle nie wspomina tutaj o tych rzeczach. Powiedział, że tylko jedna rzecz może przekonać świat o tym, że jesteście jego uczniami, a mianowicie: miłość, jaką będziemy mieli między sobą. Nie jesteśmy teoretykami chrześcijaństwa, uczniami jakiejś instytucji, lecz uczniami Chrystusa. Wchodzimy tutaj w bardzo bliski, osobisty kontakt miłości. Jest to nowy rodzaj miłości, tej samej, która była udziałem Chrystusa, kiedy oddał życie za was. „Nowe przykazanie daję wam, abyście się wzajemnie miłowali, jak Ja was umiłowałem”. O tym powinniśmy stale pamiętać: „Jak Ja – Jezus, umiłowałem was” – więc jest ta miłość ustawiona na Bożym poziomie. Tego wymaga Bóg od nas także dzisiaj. Powinniśmy miłować, miłować się dzisiaj tą samą miłością, którą Jezus nas umiłował.

On jest tu naszym przykładem, my zaś możemy podążać za Nim, jak to jest wspomniane w I Liście Jana: „Tak chodzić, jak On chodził”. O, jak mało my wiemy o miłości, tak wielu jeszcze rzeczy powinniśmy się nauczyć! Miłość zawsze daje, jest zawsze w ruchu, idzie, aby pomóc innym ludziom, zaspokaja ich potrzeby, przynosi pomoc i radość a także – niebo.

Czasami ludzie pytają mnie, jak rozumiem Bożą miłość. Jako odpowiedź można zacytować ten wiersz: „W tym objawia się miłość Boża, że oddał On swoje życie za nas” i dalszą część tego wiersza: „Tak samo i my powinniśmy oddawać nasze życie za braci”. Aby więc przeżywać miłość Boga w pełni, powinniśmy wzajemnie kłaść życie swoje za braci. „Większej miłości nikt nie ma nad tę, jak gdy kto życie swoje kładzie za przyjaciół swoich”

Miłość jest samą esencją uczniostwa. Miłość jest murem otaczającym ucznia, jest dachem chroniącym go, jest gruntem, na którym stoi. Biblia podkreśla z naciskiem, że choćbym mówił językami ludzi i aniołów, i choćbym posiadał wszelką mądrość i choćbym składał ogromne ofiary i oddał ciało swoje na spalenie i pozbył się swoich nieruchomości i wszystko, co posiadam, a nie miał miłości, to jednak bez miłości nie jestem nic wart. Zwykła brząkająca miedź, brzmiące cymbały. Oby Bóg zechciał wyzwolić nas od ułudy diabelskiej w tej sprawie. W pewnym miejscu Jezus nazwał pobożnych ludzi grobami pobielanymi. I nasze uczniostwa może stać się niczym więcej jak pretensjonalnym pobielanym grobowcem, brzmącym cymbalami czy mosiężnym talerzem z zewnętrznymi pozorami i brzękaniami „silnego” życia, posiadania czegoś, pilnowania naszych pieniędzy, podczas gdy wewnątrz panuje całkowita nicość. Ale Biblia przypomina nam, że Bóg spogląda głębiej. Miłości, której szuka, pragnie się dopatrzeć u uczniów. Jest ona rodzajem miłości pochodzącej z serca. Miłość nie jest zewnętrzną rzeczą, którą można zapalić i zgasić, czymś, co można by zmierzyć duchowym termometrem; raczej wyrażana jest w działaniu wypływającym z serca, które zostało dotknięte przez Boga.

Prawdopodobnie większość z nas musi przyznać, że w praktyce niewiele może powiedzieć o miłowaniu ludzi. Wiemy, że nasze serce często nas zwodziło i kochaliśmy ich ze względu na korzyści, jakie mogliśmy w danej sytuacji uzyskać. Paweł pisze o „miłości nieobłudnej”. Boża miłość nie jest stronnicza, nie kieruje się stanowiskiem człowieka. Jest taką samą do królowej jak i do żebraka na ulicy. I taką miłość mamy praktykować i rozwijać. Sam Jezus powiedział, że pomoc udzielona człowiekowi bez ubrania lub w więzieniu, liczy się w niebie. Jeśli pomożemy komuś, choćby tylko przez podanie kubka zimnej wody, nie pozostanie to bez nagrody, gdyż Jezus powiedział: „Cokolwiek uczyniliście jednemu z tych najmniejszych braci moich, uczyniliście to mnie”.

Miłość, jak powiedziałem, jest rewolucyjnym czynnikiem. Ale pytanie, które niepokoi nasze umysły brzmi: Czy jest ona skuteczna, czy działa naprawdę? To mówienie o całkowitym poświęceniu siebie dla drugich, obietnica przyniesienia owocu przez wpadnięcie do ziemi i obumarciu ziarna pszenicy, to przykazanie zaparcia się siebie samego, wzięcia na siebie codziennego krzyża i naśladowania Jego – czy to naprawdę działa w praktyce? A może tylko stanę się zniechęcony, zepchnięty na ubocze, ugrzęznę w jakiejś zamkniętej w sobie sekcji, fanatyczny na punkcie jakiegoś religijnego doświadczenia? Miłość przecież, tak mi odpowiesz, zawiera w sobie pozbycie się wszystkich swoich świeckich posiadłości, upokorzenie pychy mojego serca, wyrzeczenie się mojej żądz władzy, wdzierania się na stanowiska, pogoni za uznaniem i wyróżnieniem. Pytałem więc, czy da się ona zastosować w praktyce? Czy da w rezultacie ukształtowanie normalnej, zrównoważonej, umysłowo zdrowej osobowości?

Albo inaczej, w jaki sposób dojść do takiej miłości? Potrzebujemy dróg rozwijania miłości, których uczy nas Biblia. Miłowanie ludzi nie przychodzi w naturalny sposób, nie jest ono też skutkiem jakiegoś szczególnego przeżycia ewangelizacji, nabożeństwa, odnowy naszego poświęcenia i oddania się Bogu. Mogą one najwyżej pobudzić nas do pragnienia większej miłości do ludzi. Ale prawdziwą miłość wypracowuje się w twardej szkole życia, a to jest długotrwałym procesem. Mogą powstać kryzysy, ale kryzysy niewykorzystane dla postępu, przyczyniają się do zacofania.

Przekonałem się, że Biblia dość jasno wypowiada się na temat miłości i sposobów jej rozwijania. Po pierwsze, mówi mi, że miłość jest owocem Ducha. Pierwszą więc zasadą jest konieczność napełnienia Duchem. Po prostu mówiąc, jeśli jakiś człowiek napełniony jest Duchem, będzie w nim w jakimś stopniu czynna miłość. Jeśli nie ma przejawów miłości, nie ma świadectwa pełni Ducha. Właśnie Ef. 5,18 zawiera jedno z przykazań Nowego Testamentu, dotyczących Ducha Świętego: „I nie upijajcie się winem, które powoduje rozwiązłość, ale bądźcie napełnieni Duchem”. Bezpośrednio po tym wierszu następują słowa: „... rozmawiając ze sobą przez psalmy i hymny i pieśni duchowne...”. A więc miłość, która wypływa z zamieszkania Ducha Świętego, pragnie dać temu wyraz wobec drugich. Wyraża się w kierunku poziomym, w radości i zachęcie dzielenia się przeżyciami z drugimi, a także w kierunku pionowym, ku Bogu: „... śpiewając i grając w sercu swoim Panu, dziękując zawsze za wszystko Bogu”. No, a dalej, co wypływa następnie z serca napełnionego Duchem? „Ulegając jedni drugim w bojaźni Bożej”. Czy odczuwałeś już chęć ominięcia, przeskoczenia tego wiersza? A jednak powiadam ci, jest on centralnym tekstem na temat miłości.

Drugą nauką biblijną, jaką znalazłem, było zalecenie modlitwy za tę szczególną osobę, którą mam miłować. Jeśli wpadłeś w konflikt z siostrą czy bratem w Chrystusie, nie ma ważniejszego zadania, jak podjąć walkę modlitwy przyczynnej za tę osobę. Nie stanie się ona od razu taką,

jak ty pragniesz, ale Pan będzie jej błogosławił i działał również w twoim sercu. Jeśli posądzasz danego człowieka o brak duchowości lub dostrzegasz jakąś szczególną słabość w jego życiu, Bóg może zmienić to poprzez twoją modlitwę. Ale może być zmuszony do zmienienia także i ciebie. Jesteśmy odpowiedzialni wzajemnie za swoje słabości i wierzę, że często słabość w życiu brata jest odbiciem słabości w naszym życiu. Jeżeli zostałem duchowo przeświadczony o czymś, że jest złe, mogę to zmienić poprzez modlitwę. Jeśli jednak nie mogę zmienić tego przez modlitwę, to kim jestem, aby posądzić drugiego człowieka o brak duchowości? Zacznijmy modlić się o ludzi, których nie lubimy lub nie rozumiemy, a Bóg poczyni zmiany w tej sytuacji. Wiele przykładów tego mamy w Biblii, gdzie jesteśmy zachęcani do modlitwy o wszystkich ludzi, a Pan Jezus wymienia także naszych wrogów.'

Następnym ważnym krokiem jest modlitwa wspólna z osobą, która jest dla mnie problemem. Nie znaczy to, że mamy pójść do tej osoby i powiedzieć: „Widzisz, pragnę modlić się z tobą: Nie lubię ciebie, mam z tobą kłopoty i dlatego myślę, że modlitwa razem z tobą może okazać się pomocna”. Nie, raczej pójdz, aby podzielić się szczególnymi potrzebami i radościami, jego i twoimi i niech społeczność połączy wasze serca. Jeżeli masz kłopoty z ułożeniem dobrych stosunków z kimś ze zboru lub grupy, szukaj częściej sposobności do rozmowy i modlitwy z nim. Tak postępując, podejmiesz trud zrozumienia go. Jest to nadzwyczaj istotne dla rozwijania miłości. Czy nie czytamy w I Kor. 13, że miłość „nie myśli nic złego” oraz że „wszystkiemu wierzy”? Odwrotnie, duma, nienawiść, strach i tym podobne wierzą w to, co najgorsze w drugim człowieku. Tylko miłość wierzy w najlepsze cechy. Dopóki nie będziemy gotowi ufać ludziom nawet wówczas, gdy jesteśmy obmówieni, oszukani lub oczerniani nie ma dla nas nadziei. Z całego serca trzymam się zasady wierzenia w najlepsze, próbowania zrozumienia człowieka, poznania jego punktu widzenia. Gdy widzimy czasami, jak nasz współwierzący czyni coś złe, denerwujemy się, krytykujemy go i myślimy: „Dlaczego on tak postępuje?”. Miłość natomiast podejmuje wysiłek zrozumienia go. Jakie ma motywacje? Może przeżywa w tej chwili jakieś szczególne trudności? Może jest niezdrowy? Coś się skomplikowało i nasiliło w dniu dzisiejszym? Tego my nie wiemy. Mogą wpływać takie czynniki z jego otoczenia, dzieciństwa, wychowania domowego, sięgającego daleko w przeszłość, których my nie możemy i nie powinniśmy znać. Musimy usiłować zrozumieć i wierzyć w to, co najlepsze w naszym bracie lub siostrze. Zanim go osądzimy, postarajmy się go poznać jego problemy, trudności i walki duchowe.

Tak czyniąc, usiłujemy dojrzeć pozytywną stronę każdej sytuacji, każdego problemu. Jest to najniezwyklejsza, najwspanialsza strona prawdziwej i głębokiej wiary we władanie Boże. Uzdalnia nas do wkroczenia do Jego odpocznienia ze świadomością, że On odpowiedzialnie kieruje wszystkim, co dzieje się na ziemi. Czy wierzymy w Niego? Więc On panuje. Czasami diabeł wydaje się bardzo wielki i bardzo aktywny, ale w porównaniu z Bogiem jest niczym. Zasadniczo i ostatecznie Bóg jest tym, który kieruje naszym życiem. Kiedy wydaje się, że diabeł jest górą, wówczas pamiętaj: istnieje zwycięstwo we krwi Jezusa Chrystusa. W ludzkich sytuacjach i zależnościach musimy nauczyć się mówić: „Bóg jest w tym” i trwać na tym stanowisku. Miłość może przejawiać się w takiej atmosferze, ponieważ patrzy na dodatnie a nie ujemne strony. W Liście do Filipian 1,6 czytamy, że Bóg rozpoczął dobre dzieło. Miałby go nie dokończyć?

Kolejnym krokiem, który w moim przekonaniu wytwarza miłość jest osobiste zainteresowanie. Bądź osobiście zainteresowany osobą, z którą nie potrafisz sobie poradzić. Miej dla niej słowo zachęty w rodzaju: „Jak ci dzisiaj poszło?” Tak często jesteśmy zajęci wyłącznie naszymi sprawami. Często chętni do mówienia o nich, ale nie do słuchania. Gdy potrafimy zdobyć się na prawdziwe zainteresowanie drugimi, jak ogromne zmiany następują. Miałem rozmowę z moim synem na drugi dzień po jego pójściu do szkoły. Trochę boi się swojej nauczycielki i ma kilka problemów. Myślę, że powinna z nim porozmawiać od czasu do czasu. Ale powiedziałem mu coś całkiem odwrotnego, niż się spodziewał: „Wiesz co, ja myślę, że ona ciebie lubi”. Podziałało to tak, jakby dostał zastrzyk narkotyku LSD. Na jego twarzy pojawił się uśmiech; pobiegł, aby przytulić się do mamy. Działanie było magiczne. A wiecie, że my wszyscy potrzebujemy miłości, czułości i uwagi? Sami tego potrzebujemy i powinniśmy dawać to drugim. Tak wielu jest potrzebujących a tak mało dających. Jeśli znasz kogoś, czyja osobowość kłóci się z twoją, zapytaj go o jego pracę. Zainteresuj się tym, co on robi i wyraż mu w związku z tym jakiś zdrowy komplement. To stwarza miłość.

Nigdy nie powinniśmy robić z ludzi przedmiotów naszych żartów. Jest to bardzo łatwe wystawiać kogoś na śmiech: Kształt jego uszu, ułożenie jego włosów lub ubrania, które nosi... Wzbudza to śmiech, ale rani. A niektórzy ludzie nie znoszą takiego wygłupiania. U Amy Carmichael czytamy:

„Jeśli podobają mi się żarty kosztem innych, jeśli w jakiś sposób potrafię zlekceważyć drugiego w rozmowie lub nawet w myślach, to nie poznałem jeszcze niczego z miłości Golgoty.

Jeśli poniżam tych, którym powinienem służyć, mówię o ich słabych stronach w przeciwieństwie do tego, co uważam za swoje silne strony, jeśli przyjmuję postawę wyższości, zapominając słowa: Któż będzie cię wyróżniał? Cóż masz, czego byś nie otrzymał? – wówczas niczego nie poznałem z miłości Golgoty”.

Strzeżmy się więc poniżenia i ośmieszania innych osób, żartów i kpinek ich kosztem. To wszystko może być przeszkodą dla miłości i jedności i zasmucać Ducha Świętego.

Następnie tym, co pomaga, gdy trudno nam przychodzi miłować jakiegoś współwierzącego, jest zadawanie sobie pytania: „Jakim byłby on, jakim byłbym ja, gdybyśmy nie należeli do Pana?” Pomyślmy o tym przez chwilę, a zaczniemy dostrzegać, jak Pan kolejno usuwa trudności z obydwu nas. To bardzo pomaga. Zdaj sobie również sprawę, że wszyscy ludzie zostali stworzeni na obraz Boży i że On wszystkich ich miłuje. Zasada ta rozciąga się również na niezbawionych ludzi. Może spotkasz kogoś na ulicy, brudnego, zagubionego, robiącego na tobie odpychające wrażenie, ale przecież i on stworzony jest na obraz Boży. Możemy ogarnąć sercem kogoś nielubianego, gdy uświadomimy sobie, że Bóg go miłuje, że Jezus umarł za niego.

Obdaruj takiego człowieka czymkolwiek, kiedy tylko będziesz mógł. Czasami będzie to dla niego wstrząsem. Znam opowiadanie o mężu i żonie, których małżeństwo było bliskie rozbitcia. Mąż nigdy nie pamiętał rocznic, czy dat urodzin, nigdy nie ofiarował niczego żonie i zawsze narzekał. Ona stawała się coraz bardziej zrezygnowana. Ale pewnego dnia zdecydował się przynieść jej kwiaty. Było to czymś tak niezwykłym, że po prostu nie mogła uwierzyć. Gdy więc zjawił się u drzwi z kwiatami w ręku, załamała się nerwowo i rozplakała. „Co za nieszczęsny dzień na mnie przyszedł!” – szlochała. „Bez przerwy jakieś kłopoty z dziećmi, sprzeczka z mleczarzem rano, wieczorem przypalona kolacja, a teraz ty wracasz pijany do domu”. Po prostu nie mogła uwierzyć, że jej mąż przy zdrowych zmysłach, na trzeźwo kupił jej kwiaty. Nie dopuść więc do takiego zapóźnienia w nawiązywaniu dobrych stosunków. Ofiaruj coś takiej osobie. Czy jakąś praktyczną pomoc, czy coś sprawiającego przyjemność, ale nie zaniedbaj tego. Może to okazać się czasami niewypałem. Ktoś może odwrócić się ze słowami: „Chcesz udawać, że mnie nie kochasz!” Ale nie zniechęcaj się tym. Bóg zna twoje serce i wie, jakie są twoje intencje, a Duch Boży zawsze działa w sercach tych, którzy należą do Niego.

Jaką bez troskę wykazujemy wobec niektórych zaleceń Pisma Świętego! Wspomnijmy choćby na tekst Mat. 25,45; „Wtedy im odpowie tymi słowami: zaprawdę powiadam wam, czegokolwiek nie uczyniliście jednemu z tych najmniejszych i mnie nie uczyniliście”. Porównajmy to z wierszem 40: „... cokolwiek uczyniliście jednemu z tych najmniejszych moich braci, mnie uczyniliście”. Czy nie jest to rewolucyjny urywek Pisma Świętego? Gdybyśmy pozwolili mu przenikać do naszych umysłów i serc z dnia na dzień, mógłby przemienić nasze życie. Co czynimy dla najmniej znacznych współwierzących, czynimy to dla Jezusa Chrystusa. Bóg mówi, że nasze odnoszenie się do najsłabszych i najmłodszych objawia nasz stosunek do Jego Syna. Powinno to nas skłonić do upamiętania się. Jeśli kto nie miłuje brata, którego widział, jak może miłować Boga, którego nie widział? (I Jana 4,20).

A może zapomnieliśmy już o Złotej Zasady? „Cokolwiek chcecie, aby ludzie wam czynili, to i wy im czyńcie” (Mat. 7,12). Znaczenie tego tekstu jest tak proste! Zanim coś uczynisz lub powiesz, sprawdź, jak byłaby twoja reakcja na takie słowa? Nikt z nas nie lubi być obmawiany, prawda? Czy lubisz ludzi, którzy cię krytykują, niszczą twoją reputację poza twoimi plecami? Więc dlaczego ty to robisz? Oto więc mamy prostą zasadę, która, wprowadzona w czyn, rewolucjonizuje nasze wzajemne odnoszenie. A jest ona do tego potwierdzona przez inną: „Jakim sądem sądzicie, takim i was osądzą” (Mat. 7,2). Jesteśmy zachęceni często, aby „chodzić w światłości” (I Jana 1,7). Spełniając to dobre zalecenie, nie powinniśmy przeoczyć innego przykazania, aby „chodzić w miłości” (Ef. 5,2). Obydwa muszą iść w parze. Nie możemy całego akcentu kłaść na „chodzenie w światłości”, gdyż w rezultacie każdy będzie w krótkim czasie widział wszystkie błędy drugiego, a ludzka natura sprawi, że bez namysłu wszystkie je „wygarnie”. Bez miłości spowoduje to tylko zamieszanie i okaleczenia. Biblia poucza nas, jak możemy skorygować bliźniego. Musi to być czynione miłości. „Bracia, jeśli człowiek zostanie przyłapany na jakimś upadku, wy, duchowi (a to wyklucza wielu z nas) poprawiajcie takiego w duchu łagodności, bacząc każdy na siebie samego, abyś i ty nie był kuszony” (Gal. 6,1). Jest wielu ludzi, którzy lubią krążyć, upominając bliźnich, ale bardzo niewielu wie, co to znaczy upominać w duchu łagodności, z prawdziwą pokorą, wysoko ceniąc tego, którego poprawiamy. Amy Carmichael znów pisze: „Jeśli potrafimy pójść do kogoś i upominać go, nie czując bólu, smagania we własnym sercu, nie poznaliśmy jeszcze miłości Golgoty”. Jak nas poucza I Kor.

13 nie powinno być radości w naszym sercu z upadku bliźniego. Jeśli mamy upomnieć brata, musi to odbywać się z piętnem smutku w naszych sercach. Nigdy nie przyjmujemy postawy: „Czy ci nie mówiłem? Trzeba było mnie słuchać!” Chodzenie w świetle bez miłości staje się krytykowaniem i otwiera drzwi pychy. Sama miłość w ten sposób zastyga. Jeśli mam „chodzić w światłości” razem z kimś drugim, muszę mieć na uwadze wszystkie pozytywne działania, które Bóg dokonał i jeszcze wykonuje. Muszę mieć na uwadze swoje własne słabości i błędy. Dopiero wtedy wolno ujawnić, co mam w sercu.

Wiele razy Bóg dopuszcza aby spotkały nas doświadczenia w tym celu, aby nas uzdolnić do pomagania i pocieszania innych w późniejszym czasie. Czy pamiętacie miejsce, w którym apostoł Paweł mówi na ten temat? „Bóg pociesza nas we wszelkim utrapieniu naszym, abyśmy tych, którzy taką pociechę, jaką nas sam Bóg pociesza” (II Kor. 1,4). Czasami Bóg każe nam przechodzić przez tak ogromne przeciwności, że stajemy się zdolni potem pocieszać i doradzać innym. Jak może kobieta, która miała czworo urodzonych bez komplikacji i wychowanych bez problemów, pocieszać tę, która miała trzy poronienia, a obecnie urodziła dziecko z wadami wrodzonymi? Tylko taka, która sama utraciła dziecko lub w taki, czy inny sposób głęboko cierpiała, potrafi okazać miłość cierpiącej. Bóg bowiem użył jej cierpienia dla stworzenia w niej swojej miłości. Potrafi mówić wiernie, ale ze współczuciem. I my możemy chodzić w świetle, mając ten rodzaj miłującej czułości.

Miłość nie jest czymś słabym. Potrafi upominać i karać i powinna być w tym nieustraszona. I znów cytujemy Amy Carmichael:

„Jeśli boję się mówić prawdę, aby nie utracić czyjejs sympatii lub nie usłyszeć: Nie rozumiesz mnie! Lub ze strachu przed utratą opinii uprzejmego, jeśli wyżej cenię swoje dobre imię aniżeli czyjeś najwyższe dobro – nie poznałem niczego z miłości Golgoty”.

Napominanie i karcenie, które czasami powinniśmy stosować, jest najtrudniejszą czynnością spośród tych, które wykonujemy. Łatwiej jest miłować kogoś z poklepywaniem po ramieniu aniżeli ze słowami upomnienia. Bywają jednak wypadki, w których miłość musi korygować. Muszę korygować swoje dzieci. Nie byłoby sensu, gdybym poklepywał mojego syna po ramieniu ze słowami: „Wszystko w porządku, mój chłopcze”, gdy właśnie zdzielił pięścią siostrzyczkę po twarzy.

Miłość jest czynna. Widząc dziecko wybiegające na ulicę i nadjeżdżający samochód, nie

zatrzymam się tylko po to, aby powiedzieć: „Lepiej, by trzymało się chodnika zamiast wybiegać na ulicę!” Raczej rzucę się, by wyrwać dziecko z opresji i uratować mu życie. Biblia mówi przecież, że mamy wrywać ludzi z ognia. Jest całkowitym brakiem zrozumienia, czym jest miłość, jeśli ktoś uważa takie postępowanie za drastyczne. Miłość Jezusa nie była z gatunku holywódzkiego. On przyszedł po to, aby służyć. Wierzę, że to miłość posłała Jezusa do świątyni aby oczyścić ją z nawleczonych śmieci i rozrzucić pieniądze bankierów, nawet przy użyciu gwałtu. Była to miłość sprawiedliwości, miłość do tych, którzy byli oszukiwani. Jego miłość przez całe życie popychała Go do działania.

Miłość ma zdolność do wzrastania. Nie jest ona czymś nieruchomym. Ale nie byłoby dobrze zebrać wszystkie podane sposoby pielęgnowania miłości po to, aby powiedzieć: „Będę próbował! Spróbuję!” W ten sposób niczego nie osiągniemy. Możemy wykorzystać je jako lustro, które ukáže nam, czym jest miłość, a czym my jesteśmy. Mogą one doprowadzić nas do Pana w pokucie i wyznaniu naszych braków. Jeśli chodzimy z Bogiem, on przywiedzie nam na umysł te prawdy i nauczy nas posłuszeństwa w stosunku do nich. To On działa w nas wszystkimi zasobami swojej łaski. Możemy być pewni tego, jak Paweł, że „Ten, który rozpoczął w nas dobre dzieło, będzie je też pełnił aż do dnia Jezusa Chrystusa” (Fil. 1,6). Powołuj się na ten tekst dla siebie i dla brata, lub siostry, z którymi nie możesz sobie poradzić. Bóg działa w naszym życiu i będzie trwale działał. Czasami Jego działanie może wydawać się nam bardzo powolne ale nie zniechęcajmy się, ponieważ mamy Jego obietnicę, że On dokona swego dzieła aż do końca. A przed nami jest ów „dzień Jezusa Chrystusa”.

ROZDZIAŁ VI

ŁASKA CHRYSYSTUSA WYSTARCZA!

Ci z nas, którzy są powołani do przemawiania, kaznodziejstwa, mają pod pewnym względem korzystniejszą sytuację: znacznie łatwiej im odkryć swoją słabość. Wchodząc na podium, odczuwamy olbrzymią odpowiedzialność, spoczywającą na nas. Zdajemy sobie sprawę, że nasza znajomość Słowa jest niewystarczająca, że nie jesteśmy warci tak odpowiedzialnego stanowiska. Tak mało wiemy na temat życia modlitwy i wstawiania się za innymi. Czasami prawdziwie przemawiają do nas słowa innych mówców, gdy podkreślają oni wagę czystości motywów naszego działania. Powstają wówczas wyrzuty sumienia, że nie poświęciliśmy się całej sprawie tak jakbyśmy chcieli.

Tymczasem wielu młodych zaczyna swą służbę dla Chrystusa w przekonaniu, że są zupełnie

oddanymi i wiernymi chrześcijanami. Takie krążyły o nich opinie w kościołach lub w młodzieżowych grupach. Mówią sobie: „Tak, jestem aktywnym chrześcijaninem, pragnąłbym służyć swoim życiem Chrystusowi”. I z takim postanowieniem czują się świetnie. Po kilku jednak tygodniach dojdą do punktu, w którym muszą powtórzyć za Chrystusem: „Beze mnie nic uczynić nie możecie”.

Będąc uczciwymi względem siebie samych, dochodzimy do wniosku, że nie mamy prawa świadczyć o naszym zupełnym oddaniu Chrystusowi wszystkiego. Nie możemy już powtarzać w kółko, jak to chcielibyśmy Jemu służyć; czujemy się wręcz załamani. Rzeczywistość przekonuje nas, że nie mamy się co porównywać z takimi ludźmi jak Hudson Taylor, George Mueller, C. T. Studd czy Bakht Singh. Patrząc na swe upadki, dochodzimy do wniosku, że nasza pozycja jest beznadziejna. Istnieje jednak wyjście! Robert Murray M'Cheyne powiedział raz, że po każdym spojrzeniu na siebie samego patrzył na Pana Jezusa. To samo teraz chcę wam doradzić, jedyną nadzieją jest zwycięskie życie w Panu Jezusie Chrystusie. Według ludzkiej logiki wygląda to na nonsens – mamy dojść do sytuacji, w której przekonamy się, że jedynym ratunkiem jest Jezus! Jezus plus rozdawanie literatury albo Jezus w połączeniu z misyjną aktywnością. Tylko SAM Jezus może zaspokoić głód ludzkich serc. Każdego dnia powinniśmy czytać słowa zapisane w II Liście do Koryntian 12,9: „Dostyc masz gdy masz łaskę moją; albowiem pełnia mej mocy okazuje się w słabości”. „Najchętniej chlubić się będą słabościami, aby zamieszkała we mnie moc Chrystusowa”. Czy znalazłeś się teraz w jakiejś trudnej sytuacji? Czy demon niezgody, krytycyzmu, niezrozumienia, kąsania innych lub utraty orientacji zdaje się ogarniać ze wszystkich stron jak w zbiorniku ciśnieniowym? Nie zapomnij jednak słów: „Dostyc masz, gdy masz łaskę moją”. Niech Bóg wprowadzi tę pewność do głębi twego umysłu. Bez znajomości tego faktu żadna zachęta lub religijna aktywność nie pomoże ci przetrwać walki, leżącej przed tobą.

Czy to możliwe, aby bój chrześcijański był łatwiejszy od światowych wojen? Może niektórzy z nas znają już historię pewnego wielkiego, świętego człowieka, Aleksandra Duffa, który upadłszy na kolana, pytał się: „Czy Szkocja ma jeszcze synów do ofiarowania na taki duchowy bój?” Patrząc na olbrzymi tłum słuchaczy płakał i mówił: „Gdy raz Królowa Victoria wzywała ochotników na wojnę w Indiach, setki ludzi zareagowało na to wezwanie. Lecz gdy większy Król – Chrystus wzywa, nikt na to nie reaguje”. Powiedział też dalej: „O ile nikt inny nie chce tam pójść to ja wrócę z powrotem. Powrócę, by złożyć swe kości na brzegu Gangesu, aby naród indyjski wiedział, że w Szkocji jest w najgorszym wypadku jeden, który się o nich troszczy”. Niezależnie od tego, czy pozostajemy w domu, czy wyjeżdżamy za granicę, jesteśmy zawsze wzywani przez Chrystusa do walki. Możemy mieć wiele kłopotów z tym związanych, Jezus nigdy nie obiecywał nam łatwej drogi. Będzie ona nam wydawała się wprost niemożliwa do przebycia. Z naszym niedostatecznym przygotowaniem, niewystarczającym doświadczeniem, niedojrzałością, z niezgruntowaną, fragmentaryczną wiedzą o Bogu często będzie się nam to wydawało zupełnie niemożliwe, aby dotrzymać pola. Jedyną naszą nadzieją w takiej sytuacji jest nasz Pan Jezus, który potrafi sprostać wszelkim naszym potrzebom. Możemy ufnie patrzeć w przyszłość, nie licząc na żadną inną pomoc! „Dosyć masz na łasce mojej”.

Ktoś kiedyś słusznie zauważył, że łaska Boża ubogaca nas kosztem Chrystusa. Fakt ten wyraźnie podkreśla wielki przywilej, który został nam dany, mianowicie: że my, którzy jesteśmy niczym, zerem gorzej jeszcze, grzesznikami przeciwko niebu, możemy na koszt Chrystusa zostać powołani i użyci dla chwały Bożej. Powinniśmy przychodzić do Stołu Pańskiego z płaczem i dziękczynieniem na samą myśl, o tak nadzwyczaj kosztownej łasce. Jakże łatwo zupełnie zobojętnieć wobec wielkiego czynu Chrystusa na krzyżu. Jak łatwo można machinalnie zebrać się wokół Stołu Pańskiego i odejść bez płonącej świadomości przebywania z Chrystusem. W takich wypadkach pozbawiamy mocy, na próżno przyjmujemy Łaskę Bożą. Ale jeszcze inny sposób pozbawiania niedoceniać. Kiedy dochodzimy do jakiegoś szczególnie ciężkiego momentu desperacji, krańcowego przygnębienia, gdy pytamy: „Panie cóż mi z tego? Przecież nie mam innego wyjścia” – wtedy także ograniczamy Łaskę Bożą. A przecież w takich właśnie momentach powinniśmy odkryć ją na nowo. Świadomość, że On ma moc wszystkiemu zaradzić, Jego życie, Jego moc – oto wszystko czego potrzebujemy, aby się przebić nie „ledwo, ledwo”, ale z triumfem. Zdajemy sobie z tego sprawę, że Chrystus stawia wysokie wymagania swoim, że często nie potrafiliśmy im sprostać w praktycznym życiu. Ale wiemy także, że przekonanie o niemożliwości prowadzenia takiego życia musi całkowicie zniknąć w świetle Jego łaski. Człowiek, który sam siebie usprawiedliwiał, nie otrzymał łaski. Swą pozycję przypieczętował słowami: „Dziękuję Ci Panie, że nie jestem jak wszyscy wokół mnie”. Łaska jest ciągle dostępna dla grzeszników, zdających sobie sprawę ze swych upadków. Człowiek, który

szeptał: „Panie, jestem grzesznikiem, zmiłuj się nade mną” – zrobił z niej użytek! Sam Chrystus chce nam pomóc w osiągnięciu Jego standardu. Jego wszechmoc pokryje nasze niedostatki. Jego łaska nie jest na sprzedaż, nie można też sobie samemu na nią zarobić, można jedynie przyjść do krzyża w pełnej pokucie i prosić: „Panie, próbowałem sam, lecz teraz Ty mi możesz pomóc”.

Wspomniałem poprzednio o pragnieniu dojścia do czegoś w życiu, aby być jakąś ważną osobistością w opinii publicznej. Także na ten temat Apostoł Paweł ma coś do powiedzenia. Spójrzmy na List do Kolosa 2 rozdział, wiersze 9 i 10: „Gdyż w Nim mieszka cieleśnie cała pełnia boskości i macie pełnię w Nim...”. Mamy pełnię! O co więcej chodzi? Po co usiłujemy zbudować swą reputację nawet poprzez chrześcijańską działalność? Czy myślimy o tym wierszu, gdy czujemy się urażeni, bo utraciliśmy swą wysoką pozycję? Albo gdy czujemy się niedoceniani? Może i w naszej grupie czujemy się nie na miejscu? Każda z tych rzeczy może stworzyć w nas uczucie braku pełni. Może później będziemy to jeszcze bardziej przeżywać? Będziemy wyczerpani chorobą, może w więzieniu? W następstwie naszych pomyłek i błędów słuchać będziemy krytyki! Może nie będziemy nigdy mieli łaski przeprowadzenia wielu do Chrystusa? Nasze plany się nie spełniają, czujemy się sfrustrowani, niepełni, niedoskonali. W takich okolicznościach będziemy mieć także pokój w sercu, gdy tylko w myślach będziemy powracali do tego fundamentalnego stwierdzenia, że Jezus Chrystus sam czyni nas zupełnymi. Nasza pełnia to nie Chrystus plus przyjaciele, Chrystus plus służba, Chrystusa plus stanowisko, Chrystus plus dusze. Jesteśmy dopełnieni po prostu w Nim. W Nim bowiem mieszka cała pełnia i On jest wszystkim, czego potrzebujemy. Inne rzeczy zawiodą nas i znikną jak fatamorgana, zaś Jezus Chrystus nigdy nas nie zawiedzie! Nigdy nas także nie porzuci i nie odepchnie, gdy przyjdziemy do Niego ze swymi złamanymi sercami, w pokucie i w modlitwie. Chrystus nigdy nie odmawia, nawet gdy przychodzimy z naszymi grzechami, pychą i samolubstwem, w naszych słabościach i upadkach. Jedyłą rzeczą, która powinna mieć dla nas znaczenie to Jezus Chrystus. On jest naszą pełnią i doskonałością. Jeśli zrodzi się w naszych umysłach pytanie: „Czy On może mi także w tej sprawie pomóc?” Odpowiedź jest zupełnie jednoznaczna: „W ZUPEŁNOŚCI”! On potrafi nam pomóc w umysłowych napięciach, w przepracowaniu, w trudnościach, w rzeczach któreśmy zaniedbali i może pomóc nawet w życiu emocjonalnym. Nawet gdybyśmy czuli się całkiem bezsilni, gdy mamy chęć bronić się: „Pan wymaga zbyt wiele ode mnie”. Pamiętamy w każdym wypadku, że On jest tym, który wystarcza! Powiedział: „We mnie jest cała pełnia Boża”. Bóg przyjmie nas tylko wtedy, o ile ukryjemy się w Jego umiłowanym Synu, w Chrystusie.

Każdy pragnie, by go lubiano, by ktoś się oń troszczył, by był wszędzie uprzejmie przyjmowany. Spodziewamy się, że nasz partner życia w pełni zaspokoi nasze potrzeby, czek nas zaś rozczarowanie. Nawet mąż lub żona nie potrafi zaspokoić naszych najgłębszych pragnień serca, gdyż stworzeni zostaliśmy dla Boga. Tylko On może, zniżając się ku nam, zaspokoić nasze najskrytsze potrzeby, głód, który ogarnia nasze ludzkie serce. Obietnice te nie odnoszą się tylko do przyszłości, lecz także do dnia dzisiejszego. Obiecał to żyjący Bóg! On nas przyjmuje nie jako grzeszników, lecz jako ukrytych w osobie Jezusa Chrystusa. Pamiętajmy, że ani wysokość, ani głębokość, ani życie, ani śmierć, ani cały wszechświat nie potrafi nas oddzielić od Jego doskonałej łaski, która zaspokaja wszystko – wszystko co zostało przygotowane dla nas przez Jezusa Chrystusa i Jego Świętego Ducha. Wierz w to, przyjmij do serca i nigdy nie zapomnij! „Dosyc ci na łasce mojej”.

ROZDZIAŁ VII

ZDECYDUJMY SIĘ NA REWOLUCJĘ!

Po przeczytaniu poprzednich stron możesz zadać sobie pytanie: „A co teraz powinienem zrobić?” Czytanie o tym, że Chrystus zaspokaja wszystkie nasze potrzeby to jedna rzecz, zaś wprowadzenie tego w życie codzienne to zupełnie inna sprawa. Można wiele razy czytać o odpocznieniu w wierze, a jednak nigdy do niego nie wejść. Ta książka miała być szczególnym wezwaniem do poczucia realności. Gdyby miała tylko dołączyć do innych książek waszej biblioteczki, może nawet omawiając bardziej szczegółowo ten przedmiot, to byłoby lepiej, aby nigdy nie była ona napisana! Biblia ostrzega nas, że „litera zabija, zaś Duch ożywia”.

Aktywny stan chrześcijaństwa, opisany już na tych stronach, nie jest wcale łatwy do osiągnięcia. Nie przekształci on naszego życia w wyniku krótkiej modlitwy lub samej tylko decyzji zmiany; Bóg dopuszcza na nas czasami kryzysy, aby nas poderwać z duchowego snu. Po kryzysie musi jednak wystąpić jakiś postępowy proces, by osiągnąć rewolucyjne zmiany.

O ile pragniesz, aby ta książka miała w twoim życiu jakieś większe znaczenie, musisz wprowadzić „rewolucję”. Postanowienie to powinno wypłynąć każdej części twego duchowego życia, z każdej tkanki! Potrzeba też olbrzymiej łaski z góry we wszystkich wymienionych poprzednio dziedzinach. Jeśli ciebie tylko bawi przeprowadzenie tak radykalnej zmiany i nie jesteś tym przejęty do głębi, musisz zaprzeć się samego siebie i wziąć na się swój krzyż, naśladować Chrystusa.

Za wszelką cenę powinniśmy prosić Pana, aby otworzył nasze oczy, abyśmy dojrzeliby wewnątrz i wokół nas to duchowe rozdwojenie. Musimy zdawać sobie z tego sprawę, o czym mówi Słowo Boże, że „najzdradliwsze jest serce człowieka i nadzwyczaj przewrotne”. Musimy upaść przed Panem w desperacji tak, aby On mógł podnieść nas w górę i wyciągnąć nas z duchowej mgły, w której tkwimy teraz po uszy.

Przestańmy obwiniać Boga lub innych ludzi za nasz stan duchowy. Spójrzmy prawdzie w twarz. – O ile jesteśmy ludźmi wierzącymi Chrystusowi i posiadamy Jego Ducha Świętego, to nie mamy żadnej wymówki, że nie żyjemy rewolucyjnym, dynamicznym, chrześcijańskim życiem. Jakże często błądzimy w myślach, łudząc się, że znakiem takiego życia jest nasze zaangażowanie w „pracę”, świadczenie lub jeszcze coś innego. Szatan podsuwa nam takie myśli w bardzo sprytny sposób. Chrystus powiedział jednak wyraźnie, że pierwszą, najważniejszą dziedziną, w której może się objawić Jego rewolucyjne życie – to nasze wnętrza. Pozwólmy, aby Bóg stał się tak realny w naszym życiu, by całkowicie przekształcił nas i uczynił podobnymi do Chrystusa. Codzienna, osobista duchowa rewolucja jest największą potrzebą naszych czasów. Tylko to może nas wprowadzić w realne duchowe odnowienie.

Zbyt wielu z nas dołącza do jakichś misji lub innych form chrześcijańskiej służby bez zwracania uwagi na własne życie duchowe i stosunek do Boga. Powstaje niebezpieczeństwo, że nasza działalność będzie wyprzedzać osobiste życie z Bogiem. Jeden z chrześcijańskich autorów zauważył: „W dzisiejszych czasach specjalizujemy się raczej we wzywaniu innych niż w pogłębianiu samych siebie. „Niech sam Bóg nas od tego wyzwoli, do takiego rodzaju chrześcijaństwa, które wytrzyma próbę czasu i ataki sił piekła”.

Pozwólcie mi przedstawić te rzeczy, w których nasza rewolucja powinna być widoczna. Jestem zupełnie pewny, że ci, którzy szczerze będą pragnęli wprowadzać te napomnienia w czyn, wkrótce odkryją ich skuteczność. One działają, bo całe chrześcijaństwo „działa”. Wszystkie one były podstawą nauczania Chrystusowego, przekazanego także przez apostołów wszystkim tym, którzy chcieli być naśladowcami i uczniami Pana Jezusa.

1. *Rewolucja w naszym życiu modlitewnym.* Jednym z najbardziej przygnębiających zjawisk w

naszym współczesnym kościele jest zaniedbanie modlitw zarówno na poziomie indywidualnym jak też i grupowym. Jest to zaskakujące, jak bardzo mało modlimy się w przeciętnym, ewangelicznym zborze. Nawet podczas spotkania modlitewnego tylko kilku ludzi jest w nim zaangażowanych. Noce poświęcone modlitwie, małe grupy modlitewne, dni modlitwy i postu, tak często powracające na kartach Biblii we wczesnym okresie Kościoła, wydają się być w czasach dzisiejszych jedynie starymi zwyczajami. W naszych czasach ludzie są zbyt zajęci, aby się modlić. Współczesny kościół użyłby wszelkiej drogi, aby znaleźć jakiś środek zastępczy, zapewniający te same rezultaty co modlitwa. O ile rzeczywiście myślimy poważnie o naszej wewnętrznej, duchowej rewolucji, to powinniśmy nauczyć się modlić zupełnie od początku! Napisano już na ten temat bardzo wiele książek, które mogą się nam okazać pomocne, nic jednak nie potrafi zastąpić samego zejścia na kolana i rozpoczęcia modlitwy. Samuel Chadwick kiedyś powiedział: „Jedyna trosk szatana w naszych czasach to wstrzymywanie chrześcijan od modlitwy. Nie obawia się on wcale studiów biblijnych bez modlitwy, religii bez modlitw. Śmieje się, patrząc na nasze wysiłki, natrzęsa się z naszej mądrości, drży zaś, gdy zaczynamy się modlić”.

Uwielbienie powinno być Mount Everestem naszego życia modlitewnego. Każdego dnia powinniśmy wydzielić jakiś czas, aby wspinać się na poziom duchowej realności poprzez uwielbienie, dziękczynienie i chwalenie. Król Dawid tak śpiewał: „Będę wielbił imię Boże pieśnią, będę wywyższał Jego dziękczynieniem. A będzie to przyjemniejsze Panu aniżeli wół albo cielec rogaty z rozdzielonymi kopytami (na ofiarę)” (Psalm 69, 31-32).

Najważniejszą sprawą naszego chrześcijańskiego życia jest realność modlitwy, oddawania Bogu czci. Właśnie to przeprowadzi wewnątrz nas duchową rewolucję, czego niestety doświadczyło tylko bardzo niewiele osób. Nie można się tego nauczyć na jakimś przyspieszonym kursie przez rok lub dwa, ani nawet przez dwadzieścia lub trzydzieści lat!

Będziesz potrzebował na to całego okresu życia. Pomimo wszystko warto poświęcić wiele lat naszego życia, aby nauczyć się realności codziennego uwielbiana, gdyż to jest naszym powołaniem. Nie ma ważniejszego odcinka frontu w duchowej rewolucji.

Musimy dokładać wszelkich starań, aby wydzielić jakiś czas na uwielbienie, modlitwę i dziękczynienie. Można dojść do takiej postawy w życiu, kiedy modlimy się bez przestanku, przynosząc Panu nasze uwielbienia o każdej porze dnia. Jest jednak ważne, aby był wydzielony pewien czas na spotkanie się na osobności z Nim. Jakże niewielu chrześcijan wie coś więcej o prawdziwym cichym czasie modlitwy, uwielbienia i postu nad Słowem. Całemu kościołowi Chrystusa bardzo tego brakuje! Cel tej książki zostałby osiągnięty, gdyby jedynym wynikiem jej przeczytania było postanowienie wydzielenia jakiegoś czasu na modlitwę, post i uwielbienie przy Słowie Bożym każdego dnia. Poprzez taki cichy czas odkrylibyśmy pozostałe zasady rewolucji duchowej, która przeprowadzałaby nas od zwycięstwa do zwycięstwa wtedy, gdy Słowo żyłoby zazębione z Wiarą.

2. *Rewolucja w naszym Studium Biblijnym*. Za wszelką cenę powinniśmy się stać „molami książkowymi”. D. L. Moody powiedział: „Albo grzech będzie cię trzymał z dala od Księgi, albo też Księga będzie trzymała cię z dala od grzechu”. Już to dawno odkryłem, że większość chrześcijan jest zbyt leniwa, aby poważnie przystąpić do uczenia się na pamięć i rozważania Słowa Bożego. Olbrzymim kontrastem są tutaj wyznawcy Islamu, którzy kończąc swe uniwersytety, znają cały Koran na pamięć. Chrześcijanie w większości uważają, że jest to zbyt trudne, aby nauczyć się na pamięć nawet jednego rozdziału. Wielu aktorów lub aktorek uczy się

na pamięć tysięcy wierszy, aby zdobyć sławę i pieniądze, jakie to przynosi; dla chrześcijan wydaje się to jednak czymś zbędnym, nie widzą potrzeby, aby uczyć się i rozmyślać dużo nad kosztownym Słowem Bożym. W wyniku tego nasze kościoły wypełnione są duchowymi kartami, z których wielu przez długie lata posiada członkostwo! W niektórych wypadkach takie karty nawet obejmują przewodnictwo! A my zastanawiamy się, dlaczego współczesnemu kościołowi ewangelicznemu brak duchowej realności, która przecież wypływa z czytania Nowego Testamentu. Gdyby ktoś chciał tu wytykać nieprawidłowości, większość nazwałaby go fanatykiem, ekstremistą lub wręcz szaleńcem.

Z drugiej jednak strony na całym świecie widziałem wierzących, którzy zbierali się wokół Słowa i którym nie wystarczało spożywanie samych odruchów chleba. Chcieli wgłębić się w Słowo Boże w jakiś nowy, rewolucyjny sposób. Ważną rzeczą jest nie „wgłębianie się w Słowo Boże”, lecz aby ono wchodziło w nas! Powinniśmy więc czynić coś więcej niż tylko czytać Biblię; musimy medytować intensywnie nad Słowem, tak jak już napomina nas psalmista w Psalmie 119, 9-11.

Trzeba być radykalnie uczciwym i szczerym przy czytaniu Biblii. Nie wolno nam podchodzić do Słowa stale pod tym samym kątem widzenia i studiować Biblię, aby ten właśnie punkt udowodnić. Mamy się zagłębiać w Słowo w uniżeniu, zdecydowaniu, by być posłusznymi każdemu słowu i wierszowi, temu, co zostanie nam objawione przez moc Ducha Świętego. Jeden z wielkich ewangelistów powiedział: „Wzięliśmy Słowo Boże, Miecz Ducha i używaliśmy go do rozcinania innych wokół nas zamiast iść z nimi do wielkiej walki w Imieniu Chrystusa”. Znacznie łatwiej pozostawać stale w sferze naszych ulubionych miejsc i wierszy i przez resztę naszego życia ich bronić. Trudniej jest przyjmować Boże rady tak jak są napisane, jedynie to jednak może nas przekształcić w trzeźwych, rewolucyjnych ludzi Jezusa Chrystusa.

Nie powinniśmy tylko szukać wierszy, które się nam podobają i słuchać ich, lecz także być gotowi do przyjęcia wszystkich napomnień i ważnych uwag niezgodnych z naszym starym punktem widzenia. Nie powinniśmy podkreślać w naszych Bibliach tylko tych wierszy, które mówią o błogosławieństwie, lecz także musimy przemyśliwać nad tymi, które mówią o cierpieniach. I List Jana 3,16 mówi; „Po tym poznaliśmy miłość, że On za nas oddał życie swoje!”. Zbyt wielu ewangelistów zatrzymuje się właśnie w tym punkcie zamiast doczytać ten wiersz do końca i słuchać także reszty tego zwiastowania: „i my winniśmy życie swoje oddawać za braci”. Następny wiersz jest może jeszcze częściej omijany wśród ewangelicznych ludzi, zwiastujących już od lat błogosławieństwo Słowa Bożego, zaniedbując jednak podkreślenia odpowiedzialności, którą Ono na nas nakłada. W wierszu 17 czytamy: „Kto zaś posiada dobra tego świata a widzi brata w potrzebie i zamyka serce swoje, jakże w nim może mieszkać miłość Boża?”.

Następny wiersz jeszcze raz wraca do podstaw, napominając nas, jak małe dzieci, abyśmy miłowali nie słowem, lecz czynem i prawdą. To jest prawdziwa rewolucja!

3. *Rewolucja dyscypliny*. Dla bardzo wielu z nas słowo dyscyplina jest czymś nieprzyjemnym, niemniej gdy tylko studiujemy historię Kościoła zauważamy, że trudno znaleźć niezdyscyplinowanych ludzi, mężczyzn lub kobiety, którzy by odegrali jakąś ważną rolę na tym polu. Podstawowym powodem, dla którego mamy często kłopoty w sferze dyscypliny, jest brak motywacji. Możemy starać się utrzymać jakąś fałszywą dyscyplinę, nigdy jednak nie zastąpi ona prawdziwej, uczciwej odpowiedzi na Bożą miłość, porywającą nas dogłębnie.

Powiedziano już, że nic nie zastąpi „staromodnego” posłuszeństwa. Dyscyplina jest bowiem objawiającym się zewnątrz owocem pełnego poświęcenia, podporządkowania się Chrystusowi i Jego Słowu. Sam Pan napomina: „Jeśli mnie miłujecie, przestrzegajcie moich przykazań”. Powiedziałem także: „O ile trwać będziecie w Słowie moim, prawdziwie uczniami moimi jesteście!”.

Jeśli sam apostoł Paweł musiał powiedzieć w I Koryntian 9,26-27: „Ja tedy tak biegnę, nie jakby na oślepa, tak walczę na pięści, nie jakbym w próżnię uderzał, ale umartwiam ciało moje i ujarzmiam, bym przypadkiem, będąc zwiastunem dla innych, sam nie był odrzucony”, to o ile bardziej my powinniśmy powziąć takie decyzje? Apostoł Paweł jest świetnym przykładem życia w pełnej dyscyplinie, był on równocześnie prawdziwym rewolucjonistą dla Chrystusa. Powiedział, że raczej powinien żyć zgodnie ze Słowem Bożym, które znał, aniżeli zgodnie ze swoimi nastrojami lub zgodnie z tym, czego pragnął szatan.

Prawdziwa dyscyplina jest osiągalna tylko wtedy, gdy opieramy się na obietnicach Bożych. One wszystkie są gwarantowane całą potęgą samego Pana. Często dojdziemy do tego, że sami w sobie nie potrafimy utrzymać któregoś z przykazań ani też nie potrafimy narzucić sobie samodyscypliny, dopóki nie odkryjemy, że: „Wszystko mogę w Chrystusie, który mię posila” (List do Filipin 4,13). Nawet będąc wewnątrz potężnych zmagania, mamy tę pewność, że Bóg ciągle wystarcza, by nam pomóc i Jego łaska w każdym czasie jest pomocna.

Niektórzy fałszywie przedstawiają chrześcijaństwo jako życie bez wysiłku, niemalże automatyczną zabawę, zaczynającą się szczególnym punktem kryzysu, albo przyswojeniem sobie szczególnej teorii usprawiedliwienia.

Łatwo odkryć, że w pobliżu wierszy, mówiących o odpocznieniu, ufaniu, trwaniu w Nim, i dopuszczeniu, aby On pracował przez nas, są też inne słowa, mówiące o walce, bitwach, posłuszeństwie i potrzebie oddawania naszych ciał jako ofiary żywej, aby wykonywać wolę Bożą. Nie powinniśmy przeciwstawiać sobie tych dwóch na oko sprzecznych punktów widzenia, tak samo jak nie przeciwstawiamy sobie argumentów Jozuego i Kaleba, używających różnych słów do wzywania ludzi do kraju obiecane. Duchowym rewolucjonistą jest człowiek, który nauczył się znajdowania równowagi między tym, co Bóg czyni i co on, wierzący ma przyjąć przez Jego moc i przez działanie Ducha Świętego. Niezależnie od tego przez ile kryzysów przeszedłeś w życiu lub jak bardzo wierzysz w jakąś szczególną Duchową zasadę, nie uczynisz

wielkiego postępu, dopóki nie będziesz się chciał zaprzec samego siebie, biorąc na siebie swój krzyż i wyruszyć w drogę naśladowania Chrystusa, utrzymując pełną dyscyplinę.

Podam może jeden przykład. Jest rano, leżąc w łóżku modlisz się, aby Pan podniósł ciebie z niego. Możesz używać wielkich słów, nawet wielkich fraz „nie ja, lecz Chrystus”. Odkryjesz jednak wkrótce, że o ile nie włączysz się w jakieś konkretne działanie – to w łóżku pozostaniesz do wieczora! Faktem jest, że każdego dnia musimy podejmować szereg decyzji. Dopóki nie wiem nic o dyscyplinie pod kontrolą Ducha, to napotkamy wiele upadków w swoim chrześcijańskim życiu. Najbardziej potrzebujemy dyscypliny w momencie grzechu i upadku. Natychmiast powinniśmy w tym momencie pokutować, przychodząc tam, gdzie możemy uzyskać przebaczenia i łaskę – do krzyża. Wielu chrześcijan żyło miesiącami w przygnębieniu i depresji tylko dlatego, że nigdy nie nauczyli się dyscypliny pokuty, realności uwolnienia od grzechów. Nie przypuszczam, żeby Panu Jezusowi miło było zdecydować się w pewnym momencie na krzyż, On jednak nas umiłował i był posłuszny woli Bożej. Może i my nie będziemy w żaden szczególny sposób skłonni, aby pójść w pokucie do krzyża, lecz motywem ku temu powinna być miłość ku Niemu. Znajdziemy tam pełnię przebaczenia, bez którego prawdziwe naśladowanie Pana jest niemożliwe.

4. *Rewolucja miłości.* Pan Jezus wiedział, że ludzie będą nas rozpoznawali jako Jego uczniów po tym, jak miłujemy jedni drugich. Największym oskarżeniem współczesnego ewangelicznego chrześcijaństwa jest to, że brak już takiego rodzaju miłości. Wspominam, że tym, co mnie najbardziej przekonało o realności chrześcijańskiej wiary w ujęciu nowotestamentowym była

miłość czynna, działająca wśród określonych, nielicznych ludzi. Chociaż są oni w mniejszości, to jednak istnieją. Są żywym dowodem i zachętą dla nas wszystkich. Czyż to nie wspaniale oglądać jak Pan Jezus Chrystus przekształca ludzi zagubionych i żyjących bez miłości na podobnych do Niego? Jeżdżąc po całym świecie, mogłem wszędzie oglądać skutki działania tej rewolucji miłości, zaczynającej się zawsze od Pana Jezusa. Gdyby więcej z nas do niej dołączyło, wtedy, jestem przekonany, że duchowe odnowienie ogarnęłoby cały świat jeszcze w tym stuleciu! Nie myślę tutaj o wielkich tłumach i masach, może nawet całych krajach, nawracających się do Chrystusa, ale raczej indywidualnych, pojedynczych ludziach, rozsianych po całym świecie, a żyjących dynamicznym, rewolucyjnym życiem według zasad nowotestamentowych – szczególnie według zasady miłości.

Dopóki nie zdecydujemy się dołączyć do takiej rewolucji w dziedzinach, które już wcześniej zostały omówione, nigdy nie dojdzie w nas do rewolucji miłości. Dopiero gdy zejdziemy na głębszy poziom poznania Boga i pozwolimy, aby Chrystus pracował przez nas, wtedy dopiero będziemy mogli okazywać nowy rodzaj rewolucyjnej miłości. Nie ma potrzeby pisania jeszcze książki, omawiającej tylko ten temat lub wygłaszania specjalnych kazań, gdyż jest to sprawa, która powinna być przeżywana wewnątrz nas. Nadeszły już takie czasy, że jedyną nadzieją są indywidualni ludzie, którzy zdecydowali się żyć całym sercem w Bożej mocy i Jego doskonałości z Jego rewolucyjnymi zasadami. Początkiem musi jednak być pełna pokuta, załamanie, zaś później – ciągłe wołanie o Bożą łaskę. Jest to jednak możliwe!

Nic nie potrafi bardziej skutecznie powstrzymać rewolucyjnego chrześcijaństwa ponad to, co jest przeciwieństwem miłości: „Niezgoda, niezrozumienie, złość, niepewność, zazdrość i nienawiść”. Zbyt wielu chrześcijan rozwinęło w sobie tolerancję zamiast miłości. Po niedzielnym nabożeństwie ofiarujemy sobie wzajemnie „uścisk tolerancji”. Jest to jednak czymś różnym od prawdziwej miłości, łączącej w dynamiczny sposób. Przyczyną tego jest nasze podejście do

miłości jako do uczucia, do czegoś, co możemy przeżywać w jakiś sentymentalny sposób, nie zaś jako do realności, będącej następstwem chodzenia w posłuszeństwie i społeczności z Chrystusem.

Myślę, że my chrześcijanie możemy we wspólny sposób używać miłości jako przykładu dla ludzi niewierzących: Ludzie różnych ras, różnego pochodzenia, z różnych kościołów i różnych temperamentów mogą pracować razem w miłości i harmonii z Panem Jezusem – Królem i Panem. Słowo Boże mówi, że miłość zabija strach. Idźmy więc naprzód z wiarą, a miłość na pewno usunie strach z naszych serc, strach przed ludźmi, których nie rozumiemy, innej rasy, innego kraju lub kościoła. Powinniśmy wyłamać się ze swoich ciasnych kółek i zacząć pracować i żyć wspólnie ze wszystkimi Bożymi ludźmi. Odlóżmy na bok wszystkie drugorzędne rzeczy i zjednoczmy się pod hasłem miłości i podstawowych biblijnych zasad Nowego Testamentu. Subtelna duma, jaka często wśród nas pokutuje, duma z tego, że „nasza grupa” lub „nasz kościół”, lub jeszcze „nasza denominacja” jest lepsza niż wszystkie pozostałe – powinna być zupełnie odrzucona i zastąpiona przez miłość, która szanuje swego brata bardziej niż siebie samego i zmusza nas, abyśmy zdawali sobie sprawę z faktu, że bez miłości jesteśmy niczym. O ile któryś z braci otrzymał jakieś jaśniejsze światło na daną sprawę, przez łaskę Bożą od innych braci reprezentujących inne grupy, to wtedy powinniśmy czuć się bardziej pokornymi i miłującymi.

Można by napisać całą grubą książkę na ten temat, byłoby jednak lepiej, aby zamiast tego zabrać się do poważnego studiowania Nowego Testamentu, uczenia się na pamięć jego wierszy i medytowania nad setkami wierszy, które mówią o tej wielkiej rewolucji miłości. Od tego więc momentu, w pełnym posłuszeństwie Chrystusowi, poprzez Moc Jego Świętego Ducha musimy pójść naprzód, wprowadzając do praktyki miłość nieprzyjaciół ponad samych siebie. O ile nie będziemy mogli w praktyce utrzymać tych wysokich wymagań i zgrzeszymy,

Bóg nam przebaczy. Pamiętajmy jednak stale, że jest to jedna z zasad naszej rewolucji. Bez takiej miłości nigdy nie dojdziemy do realności życia.

5. *Rewolucja uczciwości.* Uczciwość Duchowa jest jedną z największych potrzeb naszych czasów! Od bardzo dawna my, ewangeliczni chrześcijanie chodzimy w religijnych maskach. Wyglądamy bardzo pobożnie, a prawda przedstawia się zupełnie inaczej. Do takiego stanu tak przyzwyczailiśmy się, że już prawie nie zdajemy sobie z tego sprawy. Czy możesz wyobrazić sobie, co taka rewolucja uczciwości zmieniłaby w twoim kościele? Czy myślałeś, jak zmieniłby się nawet nasz śpiew? Gdybyśmy uczciwie chcieli zaśpiewać naszą ulubioną pieśń „Głos Jezusa słyhać”, to być może musielibyśmy wprowadzić nową wersję słów, np.:

Głos Jezusa słyhać, wzywa wszystkich nas,

Lecz bądźmy ostrożni – mamy jeszcze czas,

Chrystus – Mistrz i Zbawca – oczywiście, tak!

Tylko krzyż ukryjmy, to niemodny znak.

Kościół się porusza jak potężny żółw,

Dobrze dreptać w miejscu, bo już znamy grunt.

Nieźle podzieleni – każdy trzyma coś.

Różne to nauki, lecz ta sama złość.

Trony i korony mogą wnet się chwiać,

Lecz jak się skryjemy, to możemy spać.

„Kościół jest mocniejszy od piekielnych bram”

Sam Pan to obiecał, lecz przecież nie nam.

Chodźcie, ludzie, do nas, przekonajcie się:

Miło razem nucić cichuteńką pieśń.

Potem poprosimy Go o łatwy chleb...

Myśląc nowocześnie – nie zbłaźnicie się.

Słowa te mogą wydawać się wam dziwne, gdybyście jednak chcieli znaleźć jeszcze silniejsze i twardsze, to zwróćcie się do Nowego Testamentu. Otwórzcie na przykład Objawienia Św. Jana 3,15-17.

„Znam uczynki twoje, żeś ani zimny, ani gorący. Obyś był zimny albo gorący! A tak, żeś letni, a niegorący ani zimny, wypluję cię z ust moich. Ponieważ mówisz: Bogaty jestem i wzbogaciłem się, i niczego nie potrzebuję, a nie wiesz, żeś pożałowania godzien nędzarz i biedak, ślepy i goły”.

Musimy wypowiedzieć zdecydowaną wojnę tego rodzaju samousprawiedliwieniu, które było wspomniane w tych wierszach. Aby dojść do tego, musimy powziąć decyzję, aby w każdym wypadku być uczciwymi duchowo. Spójrzmy na siebie samych, jak właściwie wyglądamy i pozwólmy Bogu, aby wprowadził w nas rewolucyjne zmiany niezależnie od kosztu! Zbyt wielu z nas stara się żyć na jakimś duchowym poziomie, wiedząc, że właściwie to jesteśmy daleko od niego. To zaś doprowadza nas do poczucia duchowej nierealności, frustracji i niezdecydowania, a czasami nawet do duchowego załamania. Na nieszczęście te osoby, które najbardziej pragną wzrastać duchowo kończą z największymi problemami. Jeszcze raz więc trzeba podkreślić wagę wewnętrznej równowagi. Szatan stara się zepchnąć nas z jednego skrajnego punktu w drugi. Potrzebą naszych czasów nie są wcale duchowi ekstremiści, lecz duchowi rewolucjoniści. Ci zaś dobrze zdają sobie sprawę z potrzeby duchowego zrównoważenia. Wiedzą też, że według słów z Listu do Efezjan 1,6 zostali już przyjęci, zaakceptowani przez Najwyższego i z tego powodu nie potrzebują duchowej aktywności dla uzyskania zasług i wywalczenia sobie pozycji. Rewolucjonista duchowy przyznaje, że jest grzesznikiem i ma szereg upadków. Wie jednak, że Bóg wciąż jeszcze kocha go i przyjmuje razem z jego upadkami.

Często chrześcijańscy liderzy wpadają w tę pułapkę. Urobiona przez ich zbory opinia jest nadzwyczaj pozytywna. Ci „aktywni” są zepchnięci do nierealności i starają się wypełnić to, czego ludzie się po nich spodziewają. Niestety, kończą często w silnych powikłaniach nerwicowych. Możemy powiedzieć nawet, że nic tak bardzo nie upośledza duchowego lidera, jak staranie zdobycia ludzkiej sławy i chwały.

Jednym z powodów, dla których setki młodych chrześcijan straciło wszelkie iluzje co do swych kościołów (a także względem rodziców), to nie oglądanie ich upadków, lecz zauważenie nieuczciwości i duchowej nieszczerości. Każdy normalny młody człowiek dobrze zdaje sobie z tego sprawę, że jego rodzice nie są doskonali, najbardziej zaś będzie denerwowało go

oglądanie każdego dnia ich duchowej niekonsekwencji. „Podwójne życie”, „dwa oblicza” – to gorszy przeciętnego młodego bardziej niż cokolwiek innego, w końcu nienawidzi tego tak bardzo, że często woli być bezdomnym hippisem, używającym narkotyków niż chrześcijaninem o dwóch obliczach. Tacy młodzi często wolą także powrócić do uczciwego agnostycyzmu niż kontynuować życie w cieniu duchowego rozdwojenia. Tylko rewolucyjne, dynamiczne, miłujące, uczciwe chrześcijańskie życie może nawrócić tych zbuntowanych młodych z powrotem w ramy kościoła. To właśnie może spowodować rewolucję a jeśli i ty, czytelniku, należysz do takich buntowników, to wzywam cię, naśladowaj Chrystusa i pomagaj w rozprzestrzenianiu naszej rewolucji.

6. *Rewolucja w świadczeniu.* O ile nasza rewolucja rozprzestrzeniła się we wszystkich tych dziedzinach, które już zostały wspomniane, to także zupełnie spontanicznie przeniknie ona do naszego świadczenia. Ciągłe połowa świata pozostaje w ciemności, jeśli chodzi o znajomość Jezusa Chrystusa. Jakkolwiek wielu ewangelicznych chrześcijan wyspecjalizowało się w jakichś drugorzędnych sprawach, to jednak odnoszą oni często porażki, jeśli chodzi o przekazywanie ewangelii innym ludziom i to nie tylko w tych najbardziej niedostępnych częściach świata, ale często nawet współmieszkańcom swych miast i najbliższej rodzinie! O ile nawet gdzieś wychodziliśmy na zewnątrz, to powielaliśmy jedynie starą formę zdegenerowanego statystycznego chrześcijaństwa. A. W. Tozer powiedział: „Bardzo popularna opinia, że pierwszym zadaniem Kościoła jest przekazywanie ewangelii do najbardziej odległych części ziemi, jest fałszywa. Pierwszym warunkiem jest, by była ona sama w sobie warta rozpowszechniania. Przekazując krajom pogańskim tę zdegenerowaną formę chrześcijaństwa, wcale nie wypełniamy przykazania Chrystusa”.

Dlaczego nie staramy się uważnie słuchać wypowiedzi dwudziestowiecznych proroków takich jak A. W. Tozer, który już wielokrotnie z kazalnicy, jak i ze stron tej książki wypowiedział tak ważne słowa do Kościoła? Gdybyśmy chcieli wprowadzić w życie te zasady, jakie on sugeruje w swych książkach (dopuszczając ludzkie pomyłki), to na pewno ujrzelibyśmy rewolucję duchową! Następstwem tego byłoby rozwinięcie świadczenia w każdej nowej formie, a wszyscy ludzie wierzący mogliby się zebrać w jednym Kościele Jezusa Chrystusa. Niezależnie od tego, czy jesteś kalwinistą czy arminianinem albo członkiem jeszcze innego wyznania, będziesz mógł znaleźć w historii kościoła, do którego uczęszczasz, postacie, które były dziesięciokrotnie bardziej skuteczne w świadczeniu o Chrystusie od ciebie. Sam tak bardzo chętnie zaprosiłbym do społeczności tak wielu George'ów Whitefieldów lub John'ów Wesleyów jak tylko to możliwe, niezależnie od różnic w naszej doktrynie. Fakt, że wiele tysięcy ludzi miało do tego stopnia różną teologię, i odmienne punkty widzenia, a jednak mogli żyć tym samym rodzajem dynamicznego, rewolucyjnego życia chrześcijańskiego, powinien przekonać nas, abyśmy nie bali się odłożyć na bok nasze doktrynalne zmagania i różnice, aby razem pracować nad ewangelizacją świata i duchową rewolucją. Zdajemy sobie sprawę z tego nadzwyczaj ważnego faktu, że musimy się zmobilizować w ewangelizacji, gdyż inaczej staniemy się tylko degeneratami i skamielinami.

Świadkowie Jehowy, w całej swej fałszywej doktrynie mówią jednak, że 90% ich członków jest „w akcji”. Oznacza to, że 90% ludzi, przychodzących na ich zgrupowania, bierze udział w ewangelizacji. Jak wyglądałaby ta liczba w naszych ewangelicznych zborach? Ilu ludzi w naszym zborze jest aktywnie włączonych w jakąkolwiek formę świadczenia o Chrystusie? Czasami wydaje mi się, że jedyną osobą, która wie, jak przyprowadzić kogoś do Chrystusa jest pastor, może jeszcze kilku innych starszych w zborze. A jednak Nowy Testament uczy nas jasno, że każdy wierzący w Chrystusa jest Jego świadkiem. Może nie jesteśmy wszyscy powołani żeby głosić Ewangelię z kazalnicy, nie ma jednak nikogo takiego pośród tych, którzy znają imię Pana Jezusa, dla których nie byłoby miejsca w jakiejś formie świadczenia. Fakt, że wielu ludzi znalazło Chrystusa poprzez przeczytanie małego skrawka papieru lub jakiejś chrześcijańskiej książki, niech będzie dla nas dowodem, że nie powinniśmy dotrzeć do nieba bez co najmniej jednego człowieka pozyskanego przez nasze świadectwo.

Istnieje również wielkie niebezpieczeństwo przekształcenia się w armię bez żołnierzy szeregowych. Można na wiele sposobów opowiadać o świadczeniu, wprowadzać znakomite podziały na metody lepsze i gorsze. Wielu uważa się z świetnych strategów w tej dziedzinie, w nauczaniu takich rzeczy, ja jednak uważam, że każdy musi być świadectwem w życiu, we własnym otaczającym go świecie. Ważniejszą od wielkich ewangelizacji, specjalnych programów lub kampanii jest sprawa spontanicznego, obfitego świadectwa, które rozchodzi się w krąg, od każdego chrześcijanina – ze źródła, którym jest mieszkający w jego sercu Chrystus. Gdy On wewnątrz nas mieszka, to chce tak mówić! Obiecał nam, że swą mocą poprze nasze słowa. Tutaj również brak wiedzy biblijnej jest zwykłą wymówką. Jest jednak znacznie lepiej mieć przygotowanych kilka wierszy do użycia praktycznego niż tylko czytać, przerzucając kartki naszej Biblii.

Jeśli Bóg potrafi w Starym Testamencie posłużyć się osłem do przekazania swego poselstwa, może dziś użyje także ciebie! Zaprzestaśmy rozpamiętywania tylko naszych upadków i wstydu, braku przygotowania, strachu, lecz zacznijmy nareszcie wierzyć Bogu, wykonującemu „niemożliwe dzieła”! On specjalizuje się w używaniu słabych naczyń na przestrzeni historii. Jestem zupełnie pewny, że nikt z was, czytelnicy, nie jest nieodpowiednim, o ile tylko prawdziwie pragniecie stać się wspaniałym świadectwem o Chrystusie Jezusie.

W zakończeniu chciałbym przedstawić jeszcze dwie prośby, z których pierwsza jest znacznie

ważniejsza. Prosiłbym was, abyście się ze mną zjednoczyli w pokucie u podnóża krzyża i uwierzyli Bogu, że On wprowadzi do naszego życia i do życia innych chrześcijan swą wielką rewolucję, o której tutaj tak dużo mówiliśmy. Przyjmijmy postawę grzesznika, uznając swe wszystkie upadki i wierząc Bogu, że On w nas przeprowadzi wielkie dynamiczne zmiany w następnych dniach. Zdecydujmy się na powtarzanie tej prośby codziennie.

A oto druga sprawa: chcę was prosić, abyście poświęcili kilka minut i napisali do mnie, na adres wydawnictwa, pisząc, co o tej książce myślicie. Może będzie to twój pierwszy akt dyscypliny po przeczytaniu tej książki? Wiedząc bardzo dobrze, ile dyscypliny ma w sobie przeciętny ewangeliczny chrześcijanin, nie obawiam się zalewu korespondencji. Mam wielkie pragnienie, aby się modlić za każdego, kto by naprawdę chciał przejść przez duchową rewolucję w swym sercu i życiu. Nie spodziewam się, że na to wezwanie odpowie wielu, z tymi jednak, którzy pragną mieć taką nową społeczność z Bogiem, będę się chciał wspólnie modlić, nawet gdy nie będziemy się widzieć twarzą w twarz. Ci z nas, którzy pragną duchowej rewolucji w dwudziestym wieku, muszą się zjednoczyć, o ile to tylko możliwe i razem pracować, aby osiągnąć ten cel. Bóg jest po naszej stronie. – Jeśli On jest z nami to **KTÓŻ PRZECIWKO NAM?**

SPIS TREŚCI

Wstęp - duchowe rozdwojenie

Głód Boga

Litania pokory

Wkraczając w Jego odpocznienie

Niebezpieczeństwa w zwycięskim życiu

Jak rozwinąć miłość

Łaska Chrystusa wystarczy

Zdecydujemy się na rewolucję